

# Magazyn

## P O W S Z B C N Y

### UŻYTECZNYCH WIADOMOŚCI.

ROK SIÓDMY

Leszyt VI.

1840.

#### MOHILEW NAD DNIEPREM.

(Wyjątek z *Dziennika Ministerium Spraw Wewnętrznych* w Petersburgu 1840 Marzec N. 3. str. 397—418).

Miasto Mohilew leży na prawym brzegu rzeki Dniepru, pod 54° szerokości i 48° długości, od Petersburga na 784 wiorst, od Moskwy 562, od Czernihowa 320 i od Wilna 455 wiorst.

W dawnych czasach kraina Radymiczanów nad Sożą i Krzywiczianów nad Dnieprem, którą obejmuje w części gubernija Mohilewska, składała dziedzinę Olega księcia Rossyjskiego i płaciła mu daninę, podobnie jak Wielkiemu księżęciu Włodzimierzowi. W czasie najścia Tatarów na Rossyą, południowo-zachodnią jej część, pospołu z ową krainą, uległa wpływowi książąt Litewskich. Latopisarze wymieniają liczne wsi, zamki i miasta, przyległe Mohilewowi i znajdujące się dotychczas, jako to: Homel — od roku 1100, Czeczersk, Riasna, Orsza (w dawnych wiekach Obolsk) — od 1116 do 1166 roku, Mścislaw i Krzyzew — od 1180, i wiele innych; lecz Mohilewa nie wspomina historia do XIII wieku, w którym podług niej Lew książę Włodzimirski życie tu zakończył, z kąd i miejscu temu dano nazwisko Mohilew. Drudzy przypisują założenie tego miasta Lwowi przezwanemu Moguczuj, księżęciu Halickiemu; inni zaś domyślają się, że w głębokiej starożytności, w tém ustroniu dalekiem od dróg,

rok 1840.

idących pośród nieprzebytych lasów, znajdowała się dzika wioszcyna rybaków, zwana Mohilki, wtedy gdy miasteczko Radomla było już stolicą Radymiczanów. Wszystkie te domysły nie są atoli dowodami poparte. Historia udziela nam tylko następnych pewniejszych o Mohilewie wiadomości: w roku 1320 podlegał on księżętom Witebskim, z ziemią rozciągającą się aż po rzekę Berezynę. W roku 1395 Alexander Kiejstutowicz książę Litewski, za pomocą broni ognistej, opanował Witebsk, Orszę i Mohilew, który miał już swoich bojarów. W roku 1407 Symeon Olgierdowicz książę Mścislawski zbudował monaster greko-wschodniego wyznania pod wezwaniem świętego Onufrego czyli Onufrijewski, jaki podziśdzien znajduje się w powiecie Czerykowskim. W roku 1447 Kazimierz Jagiellończyk król Polski przyłączył (?) księstwo Litewskie i Białoruś do Polski, a na pamiątkę ocalenia małżonki swój Heleny (?) od utonięcia, w dzień Eliasza świętego proroka, rozkazał wzniesić na brzegach rzek Dźwiny, Dniepru i Soży sześć kościołów pod imieniem tego proroka, nadając im posiadanie przewozów. Szczątki tych świątyń dotąd widzieć się dają w Witebsku, Bieszenkowiczach, Mohilewie, Orszy, Czerykowie i Krzyzewie. W roku 1501 Alexander syn Kazimierza książę Litewski, podczas wojny z Rossyą, rozkazał obwarować miasta: Połock, Witebsk i Mohilew, które wszelako zostały przez Rossyan zdobyte. W roku 1514 rządził Mohilewem starosta Jerzy Deszpot Zenowicz, a po

nim Jerzy Szczytowiec (?), Jan Naruszewicz, książęta Sołomereccy, Alexander Chodkiewicz, książę Jamontowicz, Dymitr Chalecki i Leon hrabia Sapieha, których pamięć trwa dotąd w prerogatywach nadanych przez nich, przy zakładaniu wielu klasztorów i kościołów Wschodniego wyznania, jakie się dotąd zachowały. W roku 1561 dany przywilej mieszkańcom Mohilewa na prawo Magdeburgskie mniejsze, z włożeniem na nich obowiązku obwarowania zamku wałem ziemnym z basztami i parkanem w około miasta; pobudowania składów i utrzymywania straży miejskiej i puszkarzy. W roku 1578 Stefan Batory nadał miastu prawo Magdeburgskie większe, jakie posiadało Wilno, tudzież herb z wyobrażeniem baszty kamienną w błękitnym polu, w jej bramie otwartej stoi rycerz w zbroi z mieczem ku obronie podniesionym, nad bramą jezdny rycerz z mieczem podniesionym nad głową. Herb ten i dziś jest miastu zostawiony, z podziałem tylko tarczy na dwie połowy, z których w górnej znajduje się herb państwa Rosyjskiego. Od roku 1588 do 1595 Mohilew był pokilkakroć plondrowany przez kozaków Małorossyjskich. Około tego czasu powstała dawniejsza Unija, do której się przyłączył arcybiskup połocki Herman Zahorski, i tym sposobem trwająca od roku 1104 połocka Greko-rossyjska eparchija ustala. W roku 1604 założony pierwszy w Mohilewie kościół rzymskiego wyznania, fara; w roku 1668 drugi, jezuitów missye odbywających; w 1687 kościół bernardyńowy; w 1692 kościół karmelitów. Kościoły prawosławne mohilewskie, które niezgodziły się na przejście do Unii, były zapieczętowane od roku 1619 do 1632, w którym, na mocy uchwały sejmowej, ustanowiona w Mohilewie dycecyza grecko-rossyjska, oddzielnie od połockiej unickiej. W roku 1654 Car Alexy Michajłowicz siłą oręża odebrał miasta pograniczne; Mohilew zaś dobrowolnie mu się poddał, i zostawał pod obroną załogi rossyjskiej do roku 1661, w którym starszyna miejska, lękając się przewagi polskiego oręża, i pragnąc zagładzić

winę swą przed królem iż się poddali Carowi Rossyjskiemu, zrobili spisek, i przy pomocy mieszkańców i więźniów na wolność wypuszczonych, wycieli całą załogę rossyjską, z siedmiu tysięcy żołnierzy złożoną, a dowódców zaprowadzili do króla Jana Kazimierza, jako jeńców. W roku 1706, Karol XII król Szwedzki, podczas miesięcznego przeszło w Mohilewie z wojskiem swym pobytu, wziął kontrybucyi około czterech set funtów srebra kościelnego i bił tu swoją monetę. W roku 1708 odwiedził Mohilew Piotr Wielki, ścigając króla szwedzkiego. W roku 1772 Białoruś z miastem Mohilewem przywróconą została wiecznemi czasy Tronowi Wszech Rossyi, zwyciężkim orężem Cesarzowej Katarzyny W.

Przy pierwszym podziale w roku 1773 obwód Mohilewski miał cztery prowincye: Orszańską, Rohaczewską, Mścisławską i Mohilewską. Jenerał - en - chef, senator, hrabia Zacharyasz syn Piotra Czernyszew pierwszym był namiestnikiem Białoruskim; mieszkał w Mohilewie, i przez swe rozporządzenia zostawił po sobie wieczną pamiątkę; urządził drogi pocztowe, okopał je rowami, zasadził koło nich aleje we dwa rzędy po obu stronach brzożami, które dotychczas jeszcze się utrzymują. Namiestnictwo Mohilewskie otwarte zostało dnia 15 lipca 1778 roku. Drugim Namiestnikiem był od roku 1782 generał - en - chef Piotr syn Bogdana Passek. W roku 1797 Najwyższy do stopnia gubernialnego miasta podniesiony Witebsk, Mohilew zaś przyłączono do niego jako miasto powiatowe; w roku 1801 nastąpiło urządzenie gubernii Mohilewskiej ze dwunastu powiatów, które dotychczas należą do niej. Płaszczyna, na której leży miasto Mohilew, od zachodniej i północnej strony nie szczególnego oku nieprzedstawia; lecz położenie jego od strony południowo - wschodniej, z kądem daje się widzieć rozległe półkole wyniosłego brzegu rzeki Dniepru, gdzie rozciągają się ogrody, odwieczne drzewa i budowle, godne jest pędzla artysty. Ta część miasta, wraz z drogą letnią

Czernihowską, w czasie wezbrania Dniepru wodą na wiorstę zalana, przedstawia z wału miejskiego wspaniały widok jakby pływającego na powierzchni wód mnóstwa nadbrzeżnych domów, drzew i ogrodów, które pozostają w tém położeniu nie mniej nad cztery tygodnie. Powierzchnia ziemi znajdującej się w obrębie miasta wynosi 5,745 dziesięcin, z tych pod budowlami i ogrodami 508, pod rolą 2,531, pod lasem 1,788, pod łąkami 735 dziesięcin. Największa rozległość miasta jest od bramy Szklowskiej do Bychowskiej, wiorsta jedna 409 sążni, i od Wileńskiej do Czernihowskiej, 2 wiorsty 362 sążnie. Środek miasta ze trzech stron: od brzegu Dniepru, rzeczki Dubrowienki i od Czernihowskiej drogi, zachował w całości prawie dawny wał ziemny, którym miasto było opasane, dziś będący powabnym miejscem przechadzki dla mieszkańców; od strony zaś północnej wał ten rozkopano, i na placu który zalegał, urządzono w roku 1829 bulwar, na podobieństwo ogrodu, zasadzony topolami, krzewami i kwiatami. Przedmieścia były także wałem ziemnym opasane, którego szczątki dotąd jeszcze widzieć się dają. Miasto dzieli się na trzy części: pierwsza rozciąga się od Szklowskich rogatek, między rzeczką Dubrowienką, płynącą przez miasto od północy ku południowi, do Dniepru z prawej strony, a z lewej, w takimże kierunku, do głębokiego rowu, dzielącego miasto od pola. Druga część za rzeką Dubrowienką, od rogatek Wileńskich do Bychowskich. Trzecia część nad Dnieprem, i za tą rzeką do rogatek Czernihowskich. Głównejsze ulice miasta są wybrukowane i oświetlone 235 latarniami.

Ludność miasta składa się z mieszkańców płci obojga, chrześcijan 9,159, żydów 8,007, w ogóle 17,166. W téj liczbie: szlachty zostającej na urzędach i urzędników 439, niezostającej w służbie 117, dzieci urzędników 89, stanu duchownego 169, sług kościelnych 66, kupców 1ej gildyi 16, drugiej 36, trzeciej 139, kupców z innych miast 3ciej gildyi 9, mieszczan 10,623,

cechowych 1,622, mieszczan z innych miast 262, żołnierzy dymisyonowanych 419, przysięgłych i stróżów 64, włóścian i poddanych zostających na usługach 438, wojska rozłożonego na kwaterach 1,167; batalionu garnizonowego 619, komendy żandarmów 402, inżynierów 41, zarządu żywności wojska 22, przy zarządzie placu i szpitalach 102, kantonistów 250.

Ogólna liczba domów w mieście wynosi 2,014. W téj liczbie murowanych, rządowych 14, należących do kościołów i klasztorów 12, do szlachty 7, do osób duchownych 14, do kupców 22, mieszczan 20, cudzoziemców 1. Drewnianych: rządowych 16, należących do kościołów i klasztorów 22, do szlachty i urzędników 151 do osób duchownych 13, do kupców 25, mieszczan 1,566, cudzoziemców 6, do żołnierzy dymisyonowanych 120.

Przedniejsze gmachy murowane są własnością rządu lub władzy duchownej i znajdują się w pierwszej części. Z tych na szczególną zasługują uwagę:

1. Dom ćwiczeń wojskowych (wojennyj exercirhaus) z koszarami pod spodem, ma długości 55 sążni, szerokości 18 sążni, zbudowany za Najwyższym rozkazem Cesarza Alexandra I, w roku 1823 w czasie pobytu w Mohilewie głównej kwatery 1ej armii. Gmach ten ogromem swym godny zająć miejsce pośród najznakomitszych tego rodzaju gmachów w stolicach, zostaje w zawiadywaniu zarządu inżynierów.

2. Gimnazjum gubernialne z dwoma obszernymi dziedzińcami, przy których zbudowane są drewniane pawilony mieszczące urzędników tego zakładu, jest jednym z najpiękniejszych gmachów; leży w bocznej stronie miasta, i bardzo jest dogodnie na instytut tego rodzaju. Tu w czasie pobytu głównej kwatery znajdowała się szkoła Junkrów i biuro feldmarszałka hrabiego Sacken; potem odstąpiony został ten gmach dla Gimnazjum, które posiada piękną bibliotekę i gabinet fizyczny.

3. Dom gubernialnego pocztowego kantoru, z przyległościami dla umieszczenia urzędników, po ostatniem przerobieniu jednym jest z celniejszych gmachów.

4. Korpus konsystorza rzymsko-katolickiego, w którym mieści się duchowieństwo i urzędnicy konsystorza, z obszernym ogrodem, zajmuje cały cyrkuł. Gmach ten, przy należytem utrzymaniu, może stać się najgłówniejszą ozdobą miasta.

5. Dom arcybiskupa rzymsko-katolickiego, o dwóch piętach, z pięknym placem, zbudowany z rozkazu N. Cesarzowej Katarzyny W.

6. Korpus seminarium Greko-rossyjskiego konsystorza i dom arcybiskupa, z ogrodami, do tegoż korpusu należącemi, i kramami, w samym środku miasta, jest najpiękniejszym gmachem przy ulicy wiodącej do władz rządowych.

7. Korpus pojezuicki, gdzie była szkoła przez Jezuitów utrzymywana, i piękny kościół, zamyka czworo-kątne podwórze, z klasztorne mi zabudowaniami. W korpusie tym zostającym w wiedzy zarządu inżynierów mieści się teraz ordonans-haus i komenda inżynierów; kościół zaś przyłączony jest do cerkwi Woskresieńskiej i w czasie konsystowania w Mohilewie wojsk, przeznaczona się na cerkiew półkową.

8. Cztery dwu-piętrowe korpusy w kształcie nieforemnego ośmio-kąta, wzniesione przy urządzeniu gubernii podług Najwyżej zatwierdzonych planów; tu się mieszczą władze rządowe, Gubernator cywilny i Wice-Gubernator. Korpusy te opasują rynek, z którego widok mamy na rzekę Dniepr i najpiękniejsze okolice.

9. Ratusz miejski, wystawiony w roku 1679, z wysoką ośmio-kątną w gotyckim guście wieżą, zawiera w sobie szczątki dawnego archiwum, wraz z przywilejami nadanemi miastu.

Kościółów Greko-rossyjskiego wyznania znajduje się w Mohilewie: murowanych 13, drewnianych 10, w tej liczbie dwa klasztory męzkie. Rzymsko-katolickich kościołów murowanych 4, Luteranski drewniany 1; synagog

żydowskich murowanych 5, drewnianych 17. Na szczególną uwagę dla swój architektury zasługują:

1. Główny kościół katedralny, pod wezwaniem świętego Józefa, założony osobiście przez Cesarzową Katarzynę W. i Cesarza Austryackiego Józefa II, w roku 1780, w czasie ich pobytu w Mohilewie. Gmach wspaniały, architektury nowożytniej, z portykiem o sześciu kolumnach. Przy katedrze znajdują się dwie dzwonnice, a w jednej z nich kościół opalany na zimę, i dwa domy, równoległe z niemi zbudowane, gdzie mają pomieszkanie duchowni; domy te murem swym tworzą owal, przecięty Szkłowską ulicą. Naprzeciw kościoła urządzona jest brama tryumfalna, która służy teraz za boczne wniście do przyległego domu ćwiczeń wojskowych. Katedra zbudowana na wzór kościoła ś. Zofii i oświecona stosownie do powagi każdej części świątyni, to jest przednia część światłem umiarkowanem, środek we dwoje, a ołtarz we czworo. Nad środkiem kościoła wznoszą się dwie kopuły, pierwsza o dwunastu framugach, odkrywa drugą, na której w obłokach napis z psalmu Dawidowego, a w około wyobrażenie dwunastu apostołów; to wszystko oświecone jest żywem światłem dwunastu okien, ukrytych wewnątrz kopuły przedstawiającej firmament.

2. Klasztor męzki, we środku miasta; w nim główny kościół Zjawienia Pańskiego z czterema kaplicami. Gmach wspaniały, założony w roku 1619 przez Jana księcia Ogińskiego, na miejscu zniszczonego tu przez pożar dawnego drewnianego kościoła Wujjścia Pańskiego do Jeruzalem. Przy tym kościele znajdowało się dawniej bractwo Miłosierdzia, szkoła i drukarnia. Zewnętrzny kształt tej świątyni jest mieszaną architekturą gotyckiej XVI wieku. Obszerna część wewnętrzna wspiera się na ośmiu grubych czworo-kątnych kolumnach, nad którymi w kształcie chórów urządzone jest drugie piętro, półokrągłymi oknami ku dolnemu otwarte. Ikonostas, wyniosły, w greckim smaku, śliczną rzeźbą i

malowidłem ozdobny, głębokie czyni wrażenie. Drugi kościół świętego Jana Teologa ogrzewany jest w czasie zimy. W ścianach klasztoru zewnątrz są kramy, przynoszące niejaki dochód. W podwórzu znajdują się gospodarskie zabudowania i dom archimandryty, który jest zarazem rektorem seminarium. Dzwonnica klasztorna, dla swego ogromu, niemniej na uwagę zasługuje; najwyższą jest budowlą w całym mieście.

3. Klasztor męzki Przemienienia Pańskiego (Spaso - Preobrażeński), wewnątrz pałacu arcybiskupa. Główny kościół murowany ukończony tu został w roku 1740 ze szczodroblowości cesarzowej Elżbiety, na miejscu drewnianego katedralnego kościoła, trwającego od roku 1447, przy którym znajdowały się klasztory męzki i żeński pod zawiadywaniem mieszczan Mohilewskich. Klasztor ten, od roku 1608 do 1674 rządzony przez byłych Unitów, dzisiaj nazywa się domowym kościołem arcybiskupim, przy którym urządzone są w oddzielnych budowlach dwa ogrzewane kościoły. Zewnętrzny kształt tej świątyni od przodu zbliża się do kościołów rzymsko - katolickich; cała zaś część wyższa ku stronie ołtarza, ma postać starodawnych greko - rosyjskich cerkwi, z pięciogłową kopułą. Sklepienia wewnętrzne wspierają grube czworokątne słupy. Ikonostas przez całą wysokość świątyni, przyozdobiony jest pięknym malowidłem greckim i drewnianą wyłaczaną rzeźbą. W tym kościele spoczywają zwłoki arcybiskupów mohilewskich.

Do zakładów dobroczynnych w Mohilewie należą:

1. Dom miłosierdzia na 160 osób płci obojga, z załączeniem domów waryatów i niewyleczonych.

2. Szpital na 40 łóżek dla ubogich płci obojga, do którego nadto przyjmują się na kurację ludzie wszelkiego stanu, za opłatą miesięczną 12 rubli (assygn.) od każdego chorego. Zakład ten mieści się w drewnianym jedno - piętrowym domu, z obszernym ogrodem i kościołem, i

składa się z szesnastu zabudowań; w tej liczbie są kuchnie, praczkarnia, mieszkanie dozorczy szpitalu i służby miejscowej, składy, narzędzia ogniowe. Instytut ten opatrzone jest we wszelkie przynależności i w najlepszym utrzymuje się porządku. Położeniem swoim w bocznym cyrkułe miasta, na wyniosłości, więcej między ogrodami niżeli budowlami, wybornie odpowiada swojemu celowi.

Oba powyższe zakłady utrzymywane są z funduszów Izby powszechnej Opieki. W przeciągu dziesięciu lat od roku 1826 do 1835 znajdowało się tu osób:

1826 roku	340	1831 roku	481
1827	— 353	1832	— 422
1828	— 400	1833	— 468
1829	— 420	1834	— 510
1830	— 441	1835	— 545.

3. Dom poprawy i pracy: dla mężczyzn dwupiętrowy murowany, dla kobiet drewniany jedno - piętrowy, z oddzielną kuchnią murowaną. Oba opasane wysokim murem.

4. Szpital żydowski na 25 łóżek i przytułek dla 25 osób urządzone jest w oddzielnym domu drewnianym, nad rzeczką Dubrowienką, i utrzymywany z zasiłku 1,500 rubli za Najwyższym rozkazem udzielanego przez Izbę powszechną Opieki i z wnoszonych przez gminę Izraelitów około 2,200 rubli corocznie.

Na brzegu Dniepru, przy ujściu weń rzeki Dubrowienki w czworokątnym domu murowanym mieści się więzienie, z kościołem wewnątrz, od strony zachodniej drewnianym ostrokołem opasane.

O trzy wiorsty od miasta, obok Pieczerska, letniego pomieszkania arcybiskupa, znajduje się szpital wojskowy, w roku 1829 wzniesiony, z obszernym ogrodem. Budowa, w guście architektury nowożytniej, ze wszelkimi wygodami, zakładom tego rodzaju odpowiednimi. Główny jej korpus murowany o trzech piętrach obejmuje 400 łóżek, kościół i aptekę. Drugi korpus dwu - piętrowy na 200 łóżek; inne budowle są drewniane, w których mieszkają:

główny sztab-doktor, lekarze, aptekarz, dozorca i dalsza służba szpitalna. Zakład utrzymuje się w jak najlepszym porządku.

Kapitałów w mieście Mohilewie zadeklarowano przez kupców 3ciej gildyi 62. Handel wewnętrzny dość jest znaczny, i obejmuje w sobie wyroby fabryczne, przywożone z innych gubernij, mianowicie sukna, wyroby jedwabne i bawełniane, których, w stosunku do rodzaju i liczby mieszkańców, daleko więcej tu się sprzedaje, niżeli w innych gubernijach. Cukier, kawa, herbata, wina i inne towary kolonialne, a także sól, wódka, bydło, świece, mydło, żelazo, papier i t. p. są przedmiotem zyskowego handlu. Zamieszkanie jak osmdziesięciu miasteczek tej gubernii, tak i powiatowych jej miast, o czewiście osłabia znaczenie handlu w mieście gubernialnym: każdy bowiem łatwo znaleźć może w pobliżu potrzebne sobie towary. Z tém wszystkiém, lubo niepodobna ze ścisłością oznaczyć obrotu handlowego, wnosić atoli można, iż wyrównywa on w przywożonych corocznie towarach summie 600,000 rubli. Handel zewnętrzny różni się każdego roku co do kapitałów, jako zależący od urodzaju, bilansu handlowego w portach, i potrzeb gubernij sąsiednich; średnią jego ilość oznaczyć można, co do wywożonych przez kupców mohilewskich towarów, jakimi są: pieńka, drzewo rozmaitego rodzaju, olej, zboże, wódka, skóry, miód i t. d., na summę 200,000 rubli corocznie. Towary sprrowadzają się ładem lub rzeką Dnieprem, na której w mieście urządzone są przystanie. Rzeka ta w porze wezbrania żeglowną jest w górę do Smoleńska, a w dół do morza Czarnego; podczas zaś silnej posuchy do Smoleńska chodzą tylko łódki i te muszą bydź wyładowywane na mielznach pod miasteczkiem Dubrowną; w dół od Mohilewa, na przestrzeni stu wiorst Dniepr podejmować może małe tylko statki z ładunkiem do 1,000 pudow, dalej zaś dźwiga zwyczajne bajdaki do Krzemieńczuga. Wyroby rękodzielnicze i fabryczne rossyjskie, także herbata i tym podobne towary dostarczane są do

Mohilewa powiększej części z Moskwy; zagraniczne zaś towary z Rygi, austryackich i pruskich miast pogranicznych, ładem. Zboże, sól, wódka i inne płody małosyjskie przywożą się wodą.

Sklepów w Mohilewie liczy się 240, a mianowicie: z towarami jedwabnemi, wełnianemi i t. p. 85, zbożowych 90, korzennych 65. Jarmarków niemasz; lecz targi odbywają się w każdą niedzielę, środę i piątek. Mieszkańcy opłacający podatki, stosownie do swych zatrudnień podzieleni bydź mogą na rzemieślników, handlujących i rolników.

Fabryk Mohilew nie posiada. Przemysłem atoli fabrycznym i rękodzielniczym zajmują się mianowicie: 78 domów mieszczanskich wyrabianiem skór i podeszew, 16 domów wyrabianiem cegły i naczyń glinianych, 4 domy wyrabianiem kafli, 3 domy wyrabianiem świec łojowych, i do 40 domów kowalskim i ślusarskim rzemiosłem. Wyroby te sprzedają się w samém mieście tamecznym mieszkańcom i przyjeżdżającym, wyjąwszy skór, których się corocznie wywozi do przyległych gubernij na sprzedaż około 2,500 sztuk.

Handlujący mieszczanie, żydzi, zajmują się utrzymywaniem domów zajezdnych i szynków w mieście; oprócz tego przewozem na Dnieprze, przekupywaniem różnych towarów na targach, faktorstwem, albo posługiwaniem u przyjeżdżających do miasta, rzemiosłami wszelkiego rodzaju i piekarstwem. Niektórzy się zajmują przewożeniem ciężarów i podróznymi w różne miejsca. Mieszczanie chrześcijanie, zajmujący się rolnictwem i rzemiosłami, niemałe oprócz tego ciągną zyski z ogrodnictwa, pszczół i rybołóstwa na Dnieprze. Wybornego smaku jabłka, gruszki, bergamoty są wyłączną własnością ogrodów mohilewskich; słyną także one obfitością ogurków. Oprócz zwyczajnych wielkim rzekom ryb poławia się na Dnieprze szczególnego rodzaju i wybornego smaku ryba, zwana werezub, mająca podobieństwo do karpi; nie rzadko dostać można jesiotrów, ważących

około dwóch pudów. W ogólności uważać można, że przemysł mohilewski ma ruch powierzchniowy, lecz wewnętrznie nie przynosi dostatku mieszkańcom, odnosząc to do żydów, z przyczyny nieodpowiedniego stosunku osób zajętych przemysłem, do liczby przedmiotów takowego zajęcia się.

Zakłady naukowe w Mohilewie są następujące: gimnazjum, szkoły: powiatowa i podług metody Lankastra; tudzież duchowne: Seminarjum, szkoły: powiatowa i parafialna. W szkołach świeckich znajduje się nauczycieli 18, uczniów 433; w duchownych, nauczycieli 13, uczniów 353. Oprócz tego pod zawiadywaniem tamecznej Dyrekcji szkół zostaje szkoła szlacheckich panien, utrzymywana w mieście przez córkę rządy dworu Weinreich, która liczy do 40 uczennic. O pięć wiorst od miasta, blisko klasztoru Bujnickiego, w folwarku Pepenberg, zbudowanym nad Dnieprem przez byłego namiestnika Piotra Passek, zostającym obecnie pod wiedzą zarządu inżynierów, znajduje się pensya prywatna szlacheckich panien, utrzymywana przez panią Sawiez, i licząca 67 uczennic. Przy tym instytucie jest ogród, gaik, grunta uprawne i łąki. Ochmistrzyni oprócz wolnego użytku z folwarku tego z przynależnościami, pobiera płacę od rządu i ma dwie guwernantki podobnież od rządu płatne.

## D W O J E S I E R O T

przez S. Henr. Berthoud.

### I.

We wsi Breughel niedaleko miasta Bredy znajdował się biedny chłopczyna, kmiecego stanu, bez ojca, bez matki, utrzymywany z miłosierdzia publicznego. Miłosierdzie to było cierpkie, grube i ogołocone ze wszelkiej uprzejmości. Prawie zawsze dając kawałek chleba małemu Piotrowi, wyrzucano że nieumie nań zapracować. Słaby, drobny, częstokroć chory potrzebowałby biedny chłopczyna opatrzenia

łagodnego i pieszczot matki, któraby go kołysała na swych kolanach, rozgrzewała pocałunkami, uspiła nucąc ballady, a wieczorem własnymi rękami otuliła ciepłą kołderką wełnianą i na zimne drobne nóżki położyła ciepłą puchową poduszkę. Niestety! uważał się za szczęśliwego, kiedy przez litość i w skutku natrętnych prośb pozwolono mu w stodole na słomie noc przepędzić, albo kiedy parobek dał mu podzielić się z psami resztą wyrzuconej na ziemię wieczery! Nieraz Piotr chciał tak jak inne dzieci wiejskie zapracować sobie na kawałek chleba. Pochylony na polu, usiłował wyrwać niepotrzebne zielsko, lecz zaraz po tej próbie pot oblewał twarz jego, ból ścisnął drobne ciało i chłopczyna upadał zemdlony. Śmiano się w koło niego, szydzono z jego słabości, z urąganiem nazywano jaśnie wielmożnym, a on podnosił się cierpiąc duszą i ciałem, zawstydzony, przywalony ciężarem rozpacz.

A jednak trzeba było żyć, trzeba było zamiast kmieci, pozyskać względy ich żon, które zawsze są litościwsze. Aby osiągnąć tego celu wpadł na myśl wyrzucić po prostu na korze drzew obrazki Matki Boskiej i Świętych. Bardzo chwalono we wsi Breughel te prace dziecięce; przyniosły mu one tyle chleba, iż niedoznawał już głodu, i dość drobnych pieniędzy na zakupienie papieru, pędzli i farb, które sam pleban Breughelski podjął się kupić w Breda. Posiadając te skarby Piotr zajął się malarstwem od poranku do wieczora, założył swą pracownię w kąciку kuchni proboszcza, który ze swej szczerobliwości pożyczył mu jeszcze stolika i ławki.

Obrazy Piotra pozyskały wkrótce wielką wziętość nie tylko w Breughel, lecz i po wsiach okolicznych. Chłopak kupił z zarobku swego dobrą ciepłą odzież, najął nawet małą we wsi izdebkę, kupił łóżko i przyjął do usług starą żebraczkę, której wiek niedozwalał już pracować.

Pewien mieszczanin z Breda zobaczywszy obrazek Piotra, zadziwił się że dziecko robi

tak ładne rysunki bez nauczyciela, bez wzorów, bez innych wyobrażeń o malarstwie, prócz wyczerpniętych z rysunków Biblii na pergaminie, grubo naprowadzanych farbami. Kupił przeto cztery obrazki świętych u małego malarza, polecając aby mu sam je odniósł do Breda. Piotr uradowany i pyszny swoim powodzeniem, niezaniebdał korzystać z tak pięknej zręczności do zwiedzenia miasta, on co nic jeszcze nie widział prócz wioski swojej. Przybył więc do Breda, a mieszczanin zaprosił go na obiad i zaprowadził potem do kościoła dla oglądania obrazów.

Na widok tych wielkich dzieł chłopczyzna się zachwycał i zapytywał jakim sposobem wydano malowidła tak wielkie, świetne i trwałe. Nie wiem, odpowiedział mieszczanin, lecz słyszałem że się do tego używają farby zmieszane z oliwą. Wiem jeszcze że na rozciągniętym płótnie nakładają się te farby. Piotr pilnie się przyglądał obrazom, nazajutrz wrócił do kościoła i tydzień w nim przepędził na rozmyślaniu. W końcu kupił wszystko co mu było potrzebne, powrócił do swój wioski, a w miesiąc potem odniósł mieszczaninowi w Breda obraz olejno malowany. Wynałazł sam cudowny przepis tego malarstwa, jak go niegdyś wynaleźli bracia Van Eyck, lubo wcale nie był chemikiem jak tamci i niewięcej liczył nad lat szesnaście, a nieumiał ani czytać, ani pisać.

Chociaż mieszczanin był prostym tylko kupcem płótna, pojął jednakże całą osobliwość utworu tego dziecka, powziął ku niemu prawdziwą i czułą życzliwość i postanowił przedstawić go malarzowi mającemu podówczas wielką wziętość, nazwiskiem Peters Koeck. Ten zachęcał sierotę, dał mu swoje rady, i chciał go wziąć do siebie na naukę na lat cztery obowiązując się dawać stół i mieszkanie, tudzież uczyć, pod warunkiem iż będzie robił co on każe, dopomóż mu w pracy i odstąpi całego zysku ze swoich robót u niego wykonanych. Lecz trzeba było opuścić staruszkę, którą wydzwignął z nędzy, jedyną na świecie istotę, którą kochał i która

go kochała. Nie czuł w sobie zgoła sił do tak ciężkiej ofiary. Poprzestał więc na przedłużeniu do miesiąca pobytu swego w Breda. W tym przeciągu czasu uczył się czytać i pisać i postępy swemi w osłupienie wprawił nauczyciela. Powrócił do Breughel czytając tak dobrze jak sam ksiądz proboszcz i zaczynając pisać dość czytelnie. A że wydatki na podróż wyczerpały jego zapasy, wziął się znowu do malarstwa, posłał piętnaście czy dwadzieścia obrazów kupcowi swemu w Breda i zaczął nowy większy od innych: przedstawiający żartobliwą kłótnię postu wielkiego z karnawalem. Skończywszy tę pracę udał się pieszo do Breda niosąc obraz pod pachą. Tak idąc napotkał młodego pana w bogatej odzieży, za którym postępował sędziwy szlachcic i trzech służących.

— Chłopcze! — zawołał bez ceremonii młody pan — powiedz - no co niesiesz?

— Obraz, który chcę w mieście sprzedać, odpowiedział kmiotek.

— Pokaż mi ten obraz; jeśli jest dobry, oszczędzę ci drogi do Breda.

Piotr podał obraz młodzieńcowi. Ten patrzył długo i bacznie na płótno, nakoniec zapytał Piotra:

— Kto ci kazał sprzedać ten obraz i dla czego ci powierzają tak ważne zlecenie?

— Nikt inny prócz mnie samego, bo obraz do mnie należy.

— Do ciebie? jakimże sposobem posiadasz rzecz tak wielkiej ceny? mówił dalej surowo młody pan. Albo kłamiesz, albo jesteś złodziejem.

— Ani jedno, ani drugie, za przeproszeniem pana. Obraz ten sam malowałem i dla tego do mnie on należy, a chcę go sprzedać panu Jakóbowi Elias kupcowi, który mi zapłaci ważną sztukę złota.

— Nie myśl abym się dał oszukać tak grubym kłamstwem. To arcydzieło nie może być robotą dziecka, i do tego chłopca! Przypuszczając nawet że tak jest, przyjmując twoją niedorzeczną bajkę, gdybyś był twórcą tego obrazu



wiedziałbyś że zamiast jednej sztuki złota, sto by ci zań wyliczono. W Hiszpanii gdzie się znajduje wiele obrazów tego samego mistrza, nie placą się one mniejszą ceną jak tą, o której ci powiedziałem.

— Czegóż się dowiaduję? zawołał osłupiały Piotr.

— Na obrazie tym wprawdzie niepodpisane nazwisko malarza, lecz łatwo poznać że jest dziełem tego samego mistrza. Nikt inny nieumiałby zachować téj żywości w kompozycyi, prawdy w rysunku, i mocy kolorytu. Obraz ten jest Breughela.

— Lecz łaskawy panie, lubo się nie nazywam Breughel, mieszkam we wsi tego imienia; łatwo było panu Elias położyć nazwisko wsi mojej jako podpis malarza na obrazach które mu sprzedaje. Poprzysięgam, jak pragnę bydz w raju, że ja sam malowałem ten obraz który w ręku trzymacie.

— I wiezę Babilońską także?

— I wiezę Babilońską, jasnie wielmożny panie, i Morderstwo niewiątek i Nawrócenie Ś. Pawła i Mszę wiejską.

— Ponieważ tak jest, oto masz dwieście sztuk złota za ten obraz, wracaj do wsi swojej: chcę ci tam towarzyszyć i zostać twoim uczniem przez dwa miesiące. Za moję naukę dam ci pięćset sztuk złota.

— Matko Boska! nie żartujcie tak ze mnie jasnie wielmożny panie. Jakże chcecie abym uwierzył w tak bogate dary i nie myślił że to są tylko żarty?

— Don Ludwiku Quixada, — rzekł młody pan, obracając się ku szlachcicowi postępującemu za nim, — dajcie temu młodzieńcowi pięćset sztuk złota i weźcie kwit którym się on zobowiąże uczyc mnie przez dwa miesiące.

— Przez dwa miesiące! — zawołał starzec; — zważ panie żeśmy odebrali rozkaz podróżować po Niderlandach i że wcale nie jest podróżą dwumiesięczny pobyt w jednej wsi u jakiegos tam malarza.

— Don Quixada — odparł młodzieniec — sto razy ci powtarzałem, że jeśli chcesz abym i wierzył i był posłuszny tak nazwanym rozkazom które mi zawsze przytaczasz, chcąc abym usłuchał twoim urojeniom, powiedz mi wyraźnie od kogo pochodzą te rozkazy. Udałem się za tobą do Niderlandów nie żeby uczynić zadość owéj bezimiennéj woli, lecz że mi się tak podobalo, lub że to mi wcale było obojętném. Teraz chcę jechać do Breughel i dwa miesiące trudnić się malarstwem: zostanę tam i będę malował. Pójdź szanowny ochmistrzu oznajmić służbie że zostajesz w Breda: oraz wydaj potrzebne rozkazy co do dwumiesięcznego pobytu mego w téj wiosce. Pójdź.

Po długich przekładaniach ustąpił nakoniec starzec, a młodzian i Piotr udali się do Breughel. W drodze Don Juan (tak go nazywał starzec), rozmawiając z nowym towarzyszem, natychmiast w nim odkrył rozum bystry, dokładny, przenikliwy, prosty i pojętność instyktową, prawdziwie nie do wytłumaczenia u kmiotka. Nie zmniejszyło się jego zadziwienie kiedy wszedł do mieszkania Piotra, kiedy był świadkiem jego nędzy i ujrzał rozpoczęte arcydzieła artysty. Złotem wyrugował wszystkich mieszkańców z tego domu, wydał rozkazy przybyłym w kilka potém godzin służącym na umeblowanie i przyzwoite ozdobienie nowego pomieszkania i przekształcił ową chatkę w domek wygodny, który teraz wydawał się pałacem Piotrowi, a nadewszystko jego gospodyni. Ta co chwilę przecierała sobie oczy, dla przekonania się czy nie śpi i czy nie sen ją zwodzi złocistém ułudzeniem.

## II.

Wkrótce tkliwa przyjaźń połączyła obu młodzieńców. Kiedy Piotr nauczał Don Juana tajemnic swéj sztuki i tłumaczył się jak został wielkim malarzem wcale o tém niewiedząc, Don Juan wtedy opowiadał mu przygody i niemiéj dziwne tajemnice swego nieodgadnionego żywota. Urodzony w Ratysbonie, był wychowany

staraniem don Quixada i pewnej stariej niewiasty niemieckiej nazwiskiem Barbara Blombers. Od kolebki otaczano go największym przepychem. Najdrobniejszy jego kaprys był rozkazem dla mamki i nauczyciela, i nieoszczędzono złota na najmniejsze jego urojenia. Kiedy chciano aby co zrobił, mówiono mu o rozkazach wydanych przez nieznaną osobę mającą nad nim nieograniczoną władzę. Kiedy zapytywał o nazwisko tych tajemniczych istot, zbywano go milczeniem i powtarzano że mówić o tém nie wolno.

—To bardzo mię smuci i czyni nieszczęśliwym—dodał nakoniec,—wyrzekłbym się dostatku i zbytków, zgodziłbym się żyć jak najuboższy kmiotek, gdybym miał matkę, gdybym mógł uściskać starca i nazwać go moim ojcem. Jak dzisiaj jestem dziwaczny, niekarny, tak zostałbym uległy i pokorny przed tym, któryby mię błogosławił wieczorem, przed tą którąby rzekła do mnie: mój synu! Lecz jest to szczęście którego powinienem wyrzec się na zawsze!—westchnął i otarł łzę w oku:—nauczyciel powiedział mi o tém, zakazał nawet starać się o odkrycie smutnej tajemnicy mego urodzenia. Czy chcesz Pietrze, będziesz mi bratem, będziesz moją rodziną. Przy twojej pomocy zostanę sławnym malarzem, a zadziwiona Europa nauczy się powtarzać w uniesieniu połączone imiona dwojga sierot, Juana i Piotra. Sława, mój Pietrze, jest gorącym marzeniem moich dni i nocy. Nadać blask memu nieznanemu imieniu, przyodziać go świetnością, uszlachetnić sławą, pozyskać herb i rodzinę której mi los odmówił, dobić się szlachectwa i przekazać je moim potomkom, bydź pierwszym z mego pokolenia ponieważ nie pochodzę od żadnego: oto jest czego pragnę; oto jest co sztuka dla mnie przynieść może. Byłeś tylko żebrakiem, sierotą, kmiotkiem, i niewiedziałeś o tém że Hiszpanija, Niderlandy, z uwielbieniem powtarzają twe imię. Sztuka i geniusz zjednały to dla ciebie. Dobrze więc, niech i mnie sztuka i geniusz w pomoc przyjdą. Nie potrzebuję

walczyć przeciw pociskom nędzy. Połowę przeto już odbyłem drogi, ty mię wesprzesz do przebycia drugiej połowy, nieprawdaż bracie?

I ścisnął ręce Piotra i obaj zaprzysięgali sobie wieczną, nieograniczoną przyjaźń.

Jednego poranku goniec kurzawą okryty, zapytał o don Quixada i wręczył mu papiery. Natychmiast po przeczytaniu starzec okazywał wielką, prawie w szaleństwo przechodzącą radość i pośpieszył do swego ucznia.

—Do Hiszpanii!—zawołał—do Hiszpanii! trzeba nam wracać do ojczyzny! w drogę natychmiast. Pójdź don Juanie, pójdź!

—Nie, jeśliś łaskaw mój ochmistrzu, chcesz tu pozostać jeszcze dwa miesiące, a potem pojedziemy do Włoch.

—Najświętsza Matko! co on mówi? Nie wyjeżdżać w tej chwili do Hiszpanii, jest to ściągnąć na naszą głowę okropne nieszczęścia.

—I cóż mię to obchodzi? czy życie dla mnie jest tak drogiem, abym go nienarażał dla moich fantazyj?

—Zapewne,—odpowiedział Quixada—możesz rozrządzać swoją głową, lecz nie moją, młodzieńcze; nie zła to byłaby zapłata za moje starania których nieoszczędziłem od samego przyjscia twego na świat. Jakoż oświadczam ci, że jeśli nie jedziesz dziś, natychmiast, do Hiszpanii, przebij mię lepiej sztyletem: okażesz mi przysługę i skrócisz chwile konania, bo jużem zginiony.

Nie mógł don Juan bez wzruszenia patrzeć na łzy i rozpacz sędziwego don Quixada.

—Dobrze więc, pojedą. Lecz któż ja jestem mój Boże! kiedy tak możliwe i tak groźne osoby wdają się w to co czynię lub czego nie czynię.

—Jeśli mię nadzieja nie zwodzi, wszystkie te tajemnice muszą się wyjaśnić za powrotem naszym do Hiszpanii.

—Jedźmy więc!—zawołał don Juan—jedźmy. Ja będę teraz przyspieszał chwile odjazdu. Pietrze, ty mi towarzyszysz, nieprawdaż? Szczęśliwa czy nieszczęśliwa w przeznaczeniu moim

ma nastąpić zmiana, trzeba żebyś ze mną podzielał ją, bracie.

Piotr zamiast odpowiedzi, ścisnął rękę don Juana i rozkazał płaczącej już staruszce przygotować wszystko do odjazdu.

Szybko nasi podróżni przybyli pod Walladolid, bo don Ludwik Quixada garściami sypał złoto i zamęczał konie dla pozyskania kilku godzin.

Kiedy już mieli wjeżdżać do miasta, przebywając lasek sąsiedni, spotkali królewskie łowy. Pomieszanie don Quixada było nadzwyczajne, zdawało się że zmysły stracił.

— Z konia, młodzieńcy! — zawołał — z konia, padnijcie na kolana! tu jest król! na miłość Boską, co prędzej! I sam dał przykład, i uklęknął. Piotr i Juan toż samo uczynili.

Niebawem król się ukazał. Postrzegł don Quixada i szedł prosto do Juana.

— Czy ty jesteś don Juan?

— Tak, Najjaśniejszy Panie.

— Poznałem cię po rysach twego ojca. Wiesz kto nim jest?

Don Juan zapłonął się cały.

— Nie, Najjaśniejszy Panie; lecz w imię Boga i w imię twojego sławnego ojca, wielkiego Karola Piątego, raczcie mi powiedzieć kto jest moim ojcem? Będzie to miłosierny uczynek, którego ci niezapomną ani ołowie w niebie, bo codziennie w modlitwach moich będę błagał o błogosławieństwo dla ciebie, Najjaśniejszy Panie.

— Powstań młodzieńcze! Sławnym jest twój ojciec; on i moim ojcem, jest to cesarz Karol Piąty. Ty jesteś moim bratem.

Don Juan mniemał że umrze z zadziwienia i radości.

— Powstań don Juanie Austryacki. Mości panowie odkrycie głowy przed królewskim bratem.

Wziął pod rękę młodziana i prowadził do swego pałacu.

W pośród radości i uszczęśliwienia, don Juan nie zapomniał o Pietrze, obrócił się ku niemu i skinął ręką.

Nazajutrz przyszedł szukać malarza u don Quixada, który nieomieszkał być gościnnym dla przyjaciela don Juana.

— Bracie — rzekł mu — widzisz mię zmartwionego moją wielkością, ponieważ król chce abym wszedł do stanu duchownego, czego jak mówi, wymaga polityka Hiszpanii. Lecz ani kardynalska purpura, ani nawet sama tyara, którą mi wskazują w oddaleniu, niezdolają mię zwyciężyć. W obozie pragnę służyć memu bratu. Z mieczem cesarza, ojca mojego, pragnę pozyskać zaszczyt być jego synem. Tak długo będę króla błagał, że zgodzi się na moje żądania.

I w rzeczy samej nieomieszkał wyjednać u Filipa IIgo pozwolenia na udanie się przeciw zbuntowanym Maurom. W dniu w którym Don Juan pojechał dla objęcia dowództwa nad cesarskim wojskiem, Piotr Breughel, bo nasz malarz przybrał nazwisko swojej wioski niegdyś napisane na jego obrazach przez kupca z Breda, udał się z powrotem do swojej ulubionej Flandryi. Bogaty, dzięki talentowi swemu i hojności Don Juana austryackiego, zamieszkał w Antwerpii, potem w Bruxelli: zaślubił córkę Piotra Koeck, pannę rzadkiej piękności i umarł w podeszłym wieku, zostawując synów dziedzicami swego imienia i sławy. Mianowicie Jans Breughel nabył wielkiej wziętości. Brat jego Breughel Piekielnym zwany, pozyskał także głośne imię.

Piotr Breughel zasłużył na pochwały Rubensa. Ten częstokroć podawał go za wzór swoim uczniom i powtarzał Teniers'owi, rzeczywiście przypominającemu nieco kmiotka malarza:

«Będiesz moim Pietrem Breughel.»

J. R.



## ALEXANDRYA.

Często we wszystkich pismach peryodycznych wspominana obecnie Alexandrya, nie miłe czyni wrażenie na umyśle pierwszy raz tu przybywającego Europejczyka. Naprzód uderza oko biały, jednostajny, takiż sam jak i gruntu kolor wszystkich budowli, skupionych i ściśniętych, mających terrasy zamiast dachów, których napróżno byś tu z nałogu szukał; ale nierównie przykrzej patrzeć na blade, wycieńczone twarze mieszkańców, tułających się jako cienie w białych albo sinych łachmanach, po brudnych i wązkich bazarach, zagrodzonych przez wychudłe wielbłądy i osły. Wszystko nosi na sobie cechę ostatecznej nędzy i ucisku, i ten pierwszy rzut oka na Egipt, nie pozyska mu serca podróżnego, który cenić umie pierwsze wrażenie.

Alexandrya terazniejsza niezém nieprzypomina starożytnej swojej sławy. Lubo jest tu kilka pięknych gmachów, między któremi odznaczają się na placu głównym domy konsulów, arsenał i pałac Paszy u wielkiego portu; ale brak zupełny wspaniałości w architekturze, małą nawet zwracają uwagę same meczety, które tak są okazałe w Konstantynopolu i Kairze. Podupałdy zamek zajmuje miejsce sławnej latarni morskiej na wyspie Pharos, połączonej dzisiaj z lądem, i tworzącej kraniec dwóch portów: Nowego i Starego. Pierwszy niewłaściwie jest tak nazwany, w starożytności bowiem służył za główną przystań dla małych owoczesnych statków; ta oczyszczona podówczas z piasków, zabezpieczona była przy wejściu wieżą Pharos i rzędem skał przylądku Akrolochias od wiatrów północno-wschodnich, które w późniejszych czasach tak długo niszczyły okręty Franków; gdyż do Mehmeta-Alego, ciemna nienawiść muzułmanów nie dopuszczała ich do drugiego wspaniałego portu Alexandryi, niesłusznie nazwanego Starym. W starożytności zwano go portem Eunosta i w ostatnich dopiero wiekach stał się on głównym w Alexandryi.

Nowe miasto, liczące nie więcej nad 20,000 mieszkańców; zalega wązki przesmyk pomiędzy dwoma portami, niezabudowany w starożytności, który pod nazwiskiem Semistadium, połączył z upływem czasu stare miasto z wyspą Pharos. Warsty piasku, nanoszone ustawicznie z obu stron od morza i częste zniszczenia jakim ulegała stolica, zachęciły mieszkańców do przeniesienia się na ten przesmyk, i, już za panowania Turków, do zupełnego opuszczenia starożytnej Alexandryi, z którą nowa graniczy teraz południowym swym murem.

O rozległości Alexandryi starożytnej świadczy sam tylko mur, ciągnący się od środka głównej przystani w poprzek przesmyku prawie do końca nowej, i tworzący tym sposobem obszerne, nieforemne półkole. Ale mur ten, częścią wzniesiony przez arabskich zdobywców, nie obejmuje całej przestrzeni dawniej stolicy, która za czasu swojej sławy rozciągała się na południe ku jezioru Mareotis, a od zachodu i wschodu zamykała w sobie liczne części, znajdujące się teraz zewnątrz murów i tylko szczątkami swemi dawną przypominające wielkość. Takowe są, kolumna Pompejusza śród czystego pola, i kupa kamieni na wybrzeżu nowego portu, niegdys pałac Cezarów. Wiele baszt tego starodawnego wału, których liczono około stu, wzniesli Rzymianie lub Bizantyjczycy, i okrągłym, ciężkim kształtem różnią się one od arabskich. Na dawném prawie miejscu pozostało pięcioro bram: dwie obrócone są ku nowemu miastu; inne zaś przy drodze do Rozetty, do kolumny i katakumb; wewnątrz zaś murów wszystko pusto.

Wojny bezustanne, jakich Egipt w terazniejszym wieku był teatrem, i częste oblężenia, wytrzymałe przez Alexandryą, zupełnie w niej zniszczyły ocalone dotychczas szczątki starożytności. Mehmet-Ali, z własnego doświadczenia znając całą wartość położenia tego miasta, zwrócił szczególną uwagę na jego obwarowanie od lądu i morza, odnowił mury i rowy, powznosił baterye na wyniosłościach w pobliżu

głębokiego portu, i t $\acute{e}$ m dokonał zacz $\acute{e}$ tego przez Francuzów i Anglików zniszczenia starożytności. Tą koleją cała przestrzeń wewnątrz murów przedstawia rozkopaną tylko ziemię bez żadnego śladu zwalisk. Po j $\acute{e}$ j brzegach rozproszonych jest kilka pomniejszych siedzib Arabów i konsulów. Klasztor katolicki, tudzież grecki monast $\acute{e}$ r Ś. Sabby, w którym pokazują miejsce m $\acute{e}$ czeństwa Ś. Katarzyny, stoją we srodku, po społu z wielkim meczetem, niegdys kościołem Ś. Atanazego; stary zaś meczet, słyący pod imieniem tysiąca kolumn, co jeszcze niedawnemi czasy znajdował się u bramy katakumb, dziś poszedł w ruinę.

W ogółności Alexandrya mało dochowała przedmiotów dla badaczów starożytności, z przyczyny kamienia wapiennego, który przyłożył się do szybkiego onych zniszczenia. Ciekawe są katakumby na brzegu morza, w podłe tak nazwanych lazienek Kleopatry. Mnóstwo salonów symetrycznie urządzonych w skale, z rzezbą na ścianach, składają ten labirynt podziemny, do połowy zasypany piaskiem. Czy dla ofiar bogom podziemnym wykuty był w skale, czy na groby królów, czy też miał służyć za grób Kleopatrze, gdzie w j $\acute{e}$ j obj $\acute{e}$ ciach umarł Marek Antoniusz?— niewiadomo. Nie mogłem zapuścić się w srodek tego labiryntu, nie mając z sobą dostatecznej liczby towarzyszy, co jest koniecznem, gdyż niebezpieczno powierzać Arabom, mieszkającym u wnijscia, kłębek nici, który brać trzeba z sobą wchodząc do pieczar, ażeby znaleźć pot $\acute{e}$ m drogę do wyjścia.

Trudno sobie wystawić co smutniejszego nad szczątki starożytn $\acute{e}$ j Alexandryi i okolice nowożytn $\acute{e}$ j. Martwa przyroda, którą gdzie niegdzie tylko ożywiają samotne palmy, nuży wzrok swoją jednostajnością; sine, okiem nieścignione, morze posepnie nasuwa się na płaskie brzegi t $\acute{e}$ j pustyni, kupami gruzu białego pokryt $\acute{e}$ j, gdzie pośród starodawnych szczątków muru rozproszone są ubogie chatki Arabów. Te kupy gruzu— oto jest starożytna Alexandrya! Czas, co się zlekka innych stolic dotknął, ze szc $\acute{e}$ -

tem zniósł ją z oblicza ziemi i jak śmierteln $\acute{e}$ m prześcieradłem zasł piaskami. Granitowe j $\acute{e}$ j kolumny użyto na materyał do portu, marmurowe ich podstawy służy za obr $\acute{e}$ cze przy studniach, a ozdobne kapitele rozproszone srođ piaskzystych wzgórków, między którymi nadaremno byś szukał kierunku dawnych ulic. Wyobrażałem sobie zwaliska, a proch tylko znalazłem! Zaledwie dwa obeliski Kleopatry, z których jeden upadł, oba z jedn $\acute{e}$ j sztuki różowego granitu, hieroglifami okryte, pozostały pomnikiem starożytn $\acute{e}$ j sławy Alexandryi; i pośród t $\acute{e}$ j rozległ $\acute{e}$ j przestrzeni zniszczenia, jak niegdys srođ tego rynku całego swiata, gdzie się tłoczyło około miliona ludu, wznosi się z równą dumą jak dawniej w gronie okazałych gmachów, a może wspaniałej jeszcze dziś pośród pustyni, samotna, olbrzymia kolumna Pompejusza, od morza i od lądu, zewsząd widzialna, jako pomnik grobowy tylu wieków sławy, jako pot $\acute{e}$ żna, wysoka myśl o nicości, mimowolnie napełniająca duszę, wzruszoną tym powszechnym śmi $\acute{e}$ rci obrazem.

Kolumna Pompejusza stoi na wyniosłości, składa się z cz $\acute{t}$ erech sztuk granitu, i ma wysokości 14 $\frac{1}{2}$  s $\acute{a}$ żni. Ale jakkolwiek jest wysokim ten pomnik, wzniesiony, jak się domyślają, na cześć Septymiusza Sewera, i nast $\acute{e}$ pnie poświęcony cesarzowi Dyoklecjanowi, wedł $\acute{u}$ g swiadectwa napisu— wyobraźnia ludu starała się bardziej go jeszcze wywyższyć wielkim imieniem Pompejusza, i nazwisko to przechodząc od wieku do wieku, niesprawiedliwie przyswojone zostało kolumnie, która nigdy Pompejusza nieogładała. Tak mocne na sercach ludu sława czyni wrazenie! Nadaremno nieudarowani geniuszem pragną unieśmiertelnić siebie w potomności przez pomnik wielki, nieodpowiedny ciasn $\acute{e}$ j ich duszy; wkrótce odrzucawszy ich nazwisko, pozostanie on bezimien- nym w długiej kolei wieków, dopóki się nie znajdzie równy mu wielkością m $\acute{a}$ ż, ażeby się wzajemną z nim podzielił sławą. Tak imię Cheopsa obce jest piramidom; tak i ze wszystkich

Ptolemeuszów, lubo znakomitych, dochowała się w Alexandryi jedna tylko pamięć Kleopatry; — jój obeliski, jój łaźnie w skale nad morzem wykute, i jój katakumby: wszystko nosi cechę sławnej niewiasty, chociaż z tém imieniem łączy się pamięć upadku jój mocarstwa; ale potomność bezstronna wszystko przebacza wielkości, i nad grobem królestwa, jak nad grobem człowieka, przyświeca jedna tylko sława.

Dwadzieścia i jeden wiek upłynął już nad Alexandryą. Ledwie co założona przez macedońskiego bohatera, stała się zaraz stolicą jednego z królestw, które się wzniosły na gruzach rozszarpanego jego państwa, i dziewięciu Ptolemeuszów wywyższyło ją na znakomity stopień chwały, która jój towarzyszyła i pod rzymskiem berłem; przez długie bowiem lata Alexandrya była targowiskiem świata całego, przytułkiem nauk i głównem siedliskiem wiary chrześcijańskiej na Wschodzie. Zatarły się ślady piéwszego jój zburzenia za Juliusza Cezara, i nowa biblioteka zastąpiła dawniejszą ogniem zniszczoną. Opanowana przez Zenobiją królowę Palmiry i wkrótce oswobodzona przez Aureliana, więcej nierównie ucierpiała za Dyoklecjana, który w jój murach pokonał swych przeciwników. Po rozdziale cesarstwa nieprzestawała kwitnąć, nikt już nie kłócił jój spokojności, sama tylko niekiedy niszczyła w sobie okazałość pogańskich świątń ręką własnych patryarchów. Tak upłynęło dziewięć wieków sławy i nadszedł czas upadku. Ukazali się Persowie Chozroesa; zawojowana na chwilę, wytrwała jednak; nadeciągnęli potem dziecy opowiadacze koranu, i po czterdnastomiesięcznym krwawém oblężeniu, gród Alexandra upadł przed dumnym Amruibn-el-Aas, wodzem kalifa Omara. Wtenczas spłonęła sławna biblioteka Alexandryi, i uległy zniszczeniu twory rzeźbiarzów i architektów. Ale najsmródźszym dla niej ciosem było założenie Kairu, który stał się centralnym punktem Egiptu za Fatymitów, i ci nauk arabskich uczynili go siedliskiem. Szybko nastąpiło ostateczne jój zniszczenie, do którego się w części przyłożyli

i wojownicy krzyżowi, a od czasów Selima nowa, nędzna Alexandrya podniosła się obok gruzów starożytnej.

## OŚMNAŚCIE SOUS.

— Mój Boże! jakże szczęśliwi są ci którzy bywają w teatrze! — mówił półgłosem sam do siebie, chłopak dwunasto-letni, i oparty na oknie poglądał ciekawie na tłum ludzi, co przechodził jednym z placów miasta Rouen, udając się do teatru. Piękna twarz jego biała i delikatna przyjęła wyraz smutku; a wielkie czarne oczy wyrażały razem, i żądę towarzyszenia tłumowi, i smutek daremnej chęci. — W tymże pokoju dwaj mężczyźni dojrzałego wieku, kończąc obiadować, poważnie rozmawiali. — Mój Boże! jakże szczęśliwi są ci, co idą do teatru! — powtórzył chłopczyk z westchnieniem, już nieco mocniejszym głosem, albowiem wtenczas postrzegł, jak się drzwi teatru otwarły, i tłum wewnątrz się pocisnął.

— Adryanie! mógłbyś pójść dalej i bawić się sobie; — rzekła jedna z dwóch osób, na w pół się obracając ku małemu chłopcykowi, — widzisz dobrze że P. Brosz i ja o czemś ważnem rozmawiamy. — Ja bynajmniej się nie bawię, mój ojcze! odpowiedział Adryan; — ja tylko mówiłem do siebie: Boże! jakże ci ludzie którzy idą do teatru, są szczęśliwi! — i tą razą głos Adryana tak był wyrazisty, tak dobitny, że ojciec nie mógł powściągnąć się od śmiechu. — Nie więc nie znasz tak szczęśliwego, jak wieczorem znajdywać się w teatrze? rzekł ojciec. — O tak, mój ojcze, radbym codzień w nim bywał. — Dobrze więc, Adryanie, mówił ojciec, kładąc rękę do kieszeni kamizelki, jeśli mi przyrzeczesz, że nuty twoje będziesz czytał uważnie, że nie weźmiesz nuty za pół nutę, wiązanej za dwa razy wiążaną, że będziesz dobrze takt wytrzymywał, a nadewszystko, że nierozgniewasz dobrego P. Brosza. . . . . — tu P. Brosz się uklonił — który tyle jest łaskaw, iż

chce cię uczyć muzyki wokalne*̄* i instrumentalne*̄*, dam ci 15 sous, abys poszedł na teatr dzisiejszego wieczora. Na ten wyraz teatr, Adryan z radością skoczył do stołu od okna — o! tak mój ojczec, będąc uważnym... bardzo uważnym panie Brosz... a wzrok jego przechodził od jednego do drugiego, biedne jego serce tak się przepelnilo iż zaledwie mógł oddychać. — Masz więc, rzekł ojczec, wyjmując rękę z kieszeni, weź, i baw się wesoło. To mówiąc, włożył mu w rękę nową sztukę monety wartości 15 sous. Zdziwiony Adryan oniemiał: nie wiedział biedny chłopiec czy ma wierzyć oczom i uszom swoim. — Czy to doprawdy? rzekł nakoniec, monetę radośnie w dłoni ścisnąwszy. — Tak moje dziecię, doprawdy, powtórzył ojczec; my z P. Broszem jeste*̄*my zajęci, i iść z tobą nie możemy; lecz sam jeden pójść tak blisko i nazad powrócić zapewne potrafisz? — Co do tego bądź spokojny mój ojczec, nie jestem ja takiem dzieckiem, — rzekł Adryan, z miną dumy, mocno się prostując i podnosząc głowę, dla wydania się słuszniejszym; — wkrótce 12 lat ukończę, wszak wiesz o t*̄*em kochany ojczec! — Oho! rzekł P. Brosz; i ja także chcę się przyczynić do twoj*̄*ej zabawy tego wieczora, Adryanie! oto masz trzy sous na kupienie ciastka, które zjesz sobie w antraktach; i P. Brosz szukając w kieszeni, wydobyl trzy sous, a kładąc je w rękę Adryanowi dodał: idźże więc sobie, i zostaw nas w pokoju. Adryan niepozwo*̄*lił drugi raz powtórzyć rozkazu, i już był na placu, nim P. Brosz ostatni*̄*ch słów domowił.

— Naprzód kupmy ciastko, rzekł gło*̄*śno, upatrując przechodzącego przekupnia. Właśnie znajdował się jeden, na praw*̄*ej stronie placu, i już się wrócił ku niemu, gdy nowa uwaga w sro*̄*dku drogi go zatrzymała — oh! gdybym miał dosyć pieniędzy, aby pójść dwa dni z kolei do teatru, rzekł do siebie: i otwierając rękę zaczął liczyć zawartą w niej monetę; naprzód sztukę od 15 sous, później trzy pozosta*̄*łe, każdą z osobna — piętnaście, szesnaście, siedmnaście, ośmnaście, i zatrzymał się. Tak! nie wystarczy

mi tego, rzekł wstrząsając głową; i znowu zaczął liczyć swoje pieniądze; lecz napró*̄*żno liczył, i przeliczał, obracał większe i mniejsze sztuki każdą oddzielnie na wszystkie strony, tupał nogą, pocierał czoło, zawsze było 18 sous tylko. Co tu robić? trzeba trzydziestu aby przez dwa wieczory by*̄*dź w teatrze; i młody nienasycony, tak rad przed chwilą, iż będzie mógł pójść raz jeden do teatru, znajdując dopiero iż to było niedostateczn*̄*em, zaczął dręczyć swój umysł i pieniądze dla wyszukania sposobu, którymby mógł zastąpić 12 sous, jakich mu niedostawało. — Nic więc*̄*ej jak 18 sous, powtarzał ciągle z boleścią.

Z nagła krzyk radości mu się wyrwał. — Znalazłem go, zawołał. Później miarkując swój zapał przybrał minę poważną i uroczy*̄*stą; położył palec wskazujący ręki praw*̄*ej na zamknięt*̄*ej lew*̄*ej ręce; a podnosząc się i nachylając jakby dla oznaczenia taktu, zaczął mówić: oto mam piętnaście sous dla wejścia na teatr dzisiejszego wieczora, i któ*̄*ż mię zmusi do wyjścia? nikt; a więc pozostanę, przepędę tę noc bardzo dobrze, i dzień następn*̄*y podobnie*̄*ż, później gdy się nazajutrz reprezentacya rozpocznie, będę już gotów do jej widzenia; a więc i rzecz skończona. O Bo*̄*że! co za myśl wyborna, jakem nieuważny, żem na nią wprzódy nie trafił; a przecie*̄*ż spotkać się z nią tak łatwą było rzeczą. I mały chłopiec, pyszny ze swego wynalazku, zaczął lito*̄*śnie poglądać na ciżbę, co nieznając jego sposobu, dwa razy osobno wchodziła do teatru. Wliczbie idących, zdawało mu się iż poznał starca, którego widział tak*̄*o*̄*ż wczoraj, udającego się na teatr. Jak*̄*że ograniczony ten starzec, rzekł prawie gło*̄*śno; mój Bo*̄*że, jak ci ludzie są nieprzemysłni; dla czego ta myśl wyborna nie przyszła do głowy tym niedo*̄*łężnym, którzy dwa razy są roślejsi i ogromniejsi odemnie? Zastanówmy się jednak, nie działajmy lekkomyślnie, i rozważmy trochę co mi będzie potrzebn*̄*em na dzień jutrzejszy: naprzód wieczera, śniadanie i obiad; będę miał wprawdzie ciastko, lecz jedno

ciastko na to wszystko mi niewystarczy; to pewna iż się zabawię wybornie, a wyborna zabawa odejmuje apetyt, lecz zawsze coś z niego pozostanie, o! znam ja siebie dobrze; a przycém potrzeba abym nie umarł z głodu. A gdybym też w miejscu ciasteczka kupił coś pożywniejszego?... chleba naprzykład..... tak jest, dwa sous za bułkę, lecz cóż więcej jeszcze do chleba?— Do licha! jedno tylko sous mi pozostaje, cóż mogę za jedno kupić?

W téj chwili, przerwał Adryanowi te uwagi głos kobiety, co się w uszach jego rozlegał: «dwanaście orzechów za jedno sous! kupuj orzechy mój mały paniczu.»— Otoż rzecz moja, rzekł Adryan. Kupił 12 orzechów, później za dwa sous bułkę u piekarza przy tymże placu mieszkającego, następnie napakowawszy tém wszystkiém kieszenie, postępował poważny i wyprostowany do drzwi teatralnych; za 15 sous kupił bilet parterowy, wszedł i zasiadł uroczyście. Tak się umieściwszy, oparł ręce każdą z osobna na kolanie, i zaczął bacznie w okół siebie poglądać. Pierwszy raz znajdował się w teatrze, wszystko więc piękném i nowém jemu się wydać musiało. Sala, ławki, łoże, lampy, piękne kobiety co wchodziły i siadały, piękni panowie co je lornetowali i pozdrawiali: Adryanowi brakło dosyć wielkich oczu, aby to wszystko razem obejrzał. Nic nie mogło zedrzyć zasłony uroku z rozognionéj wyobraźni Adryana; znajdował się w teatrze, a przycém znajdował się na dwa wieczory; wszystko wyliczył, nad wszystkiém się zastanowił, wszystko przewidział: jego rozkosz była rozkoszą dwudziesto-czteró godzinną, zaledwo przypuszczał iż się miała ukończyć, tak 24 godzin zdawały się mu długie, tak ostatnia z nich oddaloną była. Coraz to się wygodniej mieszcząc, rozsuwa kolana i łokcie, i można rzec iż we swe władanie całą salę zabiera; później sobie powtarza: tę noc w tém miejscu przepędzę, jutro jeść będę śniadanie w tamtém, obiad w owém, tu się będę przechadzał, następnie tam pójdę, nakoniec wszędzie będę. Mój

Boże! co za wyborna myśl przyszła mi do głowy; jeżeli wzrastając równie piękne miewać będę, bezwątpienia, stanę się kiedyś człowiekiem znakomitym, świat cały mówić o mnie będzie.

W téjże chwili pierwsze pociągnięcie smyczka usłyszeć się dało. Adryan przestał rozmyślać, aby całą swoją uwagę poświęcić rozpoczynającej się sztuce. Trzeba było go widzieć jak wyprostowany i badający, oddech swój zatrzymywał, w obawie stracenia jednego słowa, jednej nuty, lub zmiany dekoracyi. Łatwo się domyślić iż wszystko wydało się mu piękném i zadziwiającém, i aktorowie, i aktorki, i muzyka, i żółty zachód słońca, i biały wschód księżycy, i gaje zielone, i morze błękitne; tak to wszystko go zajmowało, że się sztuka już ukończyła, lampy w części pogaszono, zgromadzenie prawie się rozeszło, a nieporuszony Adryan ze wzrokiem wlepionym, jeszcze patrzył, jeszcze słuchał.

Głos jakiegoś jegomości, co go posuwał dla przejścia, wyprowadził Adryana z zachwycenia.— Czy nie myślisz wyjść mój mały przyjacielu? rzekł mu jegomość.— Jeszcze nie, panie! dziękuję ci za ostrzeżenie, odpowiedział Adryan bardzo grzecznie.— Lecz sztuka już się skończyła.— To nic nie znaczy.— Zapewne czekasz twojego ojca który przyjdzie po ciebie? powiedział jegomość, ujęty piękném i znaczącém Adryana obliczem. Nie śmiejąc zmyślać mówiąc *tak*, i nie chcąc powiedzieć *nie*, chłopczyzna milczał. Ow jegomość biorąc milczenie za potwierdzenie swojego pytania, odszedł pozdrowiwszy go uprzejmie. Kilka kobiet ze stoczkami zapalonymi w ręku, snuło się jeszcze, szperając po łożach, i szukając czy kto niezgubił, lub też czego niezapomniał; lecz to nie długo trwało, wkrótce wszystkie drzwi się zamknęły, wszystkie światła pogasły, i głęboka cisza oznajmiła śnatemu awanturnikowi iż się sam znajdował, sam jeden tylko w ogromnym Roueńskim teatrze. Pierwsze uczucie jakiego



doznał Adryan, widząc się w tym stanie, było uczucie dumy, iż zamiar przedsięwzięty w części już się mu udał, przynajmniej sądził iż ważniejsze już było dokonaniem; lecz drugie uczucie było w rodzaju dosyć bliskim przestachu. Albowiem wyobraźcie sobie ciemno, a ciemno, o którym powiadają, jak w rogu, co zewsząd go ogarnęło; z tém wszystkiém pokonawszy to wzruszenie, które przyspieszyło bicie jego serca, Adryan wyciągnął się jak długi na ławce, zamknął oczy, ścisnął ręce i zasnął snem głębokim. Obudziwszy się nazajutrz rano, uczuł zdrętwienie i ból w całym ciele; z początku nie wiedział gdzie się znajduje; dla czego puchowe i miękkie jego łóżeczko zmieniło się w prostą i twardą ławę, dla czego przez białe firaneczki słońce się nie przedzierało; lecz wkrótce jego zamiar, oraz dwa teatralne widowiska na myśl mu przyszły, i poklaskując swojemu powodzeniu usiadł na ławce: była to godzina o której zwyczajnie szedł ucałować ojca swojego, matki bowiem oddawna już nie miał. To przywiodło mu na myśl iż ojciec może być niespokojnym z powodu jego nieobecności; i prawie żałować już zaczął, iż powziąwszy ten zamiar o nim mu nieobjawił; lecz, rzekł w sobie, zapewne dla uspokojenia głosu sumnienia, który mocno przemawiać począł; ojciec mój może się domyślić mojego przedsięwzięcia; a przytém, któż wie? może zapomniał ucałować mię dzisiejszego poranku; może nieobecność moją chyba wieczorem postrzeże; kto wie? może w domu obiadować nie będzie, a zatem zupełnie o niej się nie dowie. Co do P. Brosza, o! to już wiem ja dobrze, co mię w domu czeka; wyborne kazanie, lecz dosyć wspomnieć iż się dobrze bawiło, a to pocieszyć potrafi. Zresztą nie same tylko przyjemności są w życiu naszym! Tym czasem, wyborne się zabawię, dwa razy będę w teatrze, dwa razy z kolei postanawiam iż jak dorosnę, zostanę aktorem, albo pisarzem, lub też kompozytorem: wszystko to mi równo, bylebym tylko co wieczór bywał na teatrze; o tak! tak uczynię.

Lecz pośród tych uwag głód mu się przypominać zaczął. Adryan bierze swą bułkę i orzechy, i rozpoczyna skromne śniadanie; tym czasem skrzypiący głos krążka się ozwał, zasłona podniosła, i przy blasku dwóch lub trzech kawałków świec na podłodze postawionych, Adryan spostrzegł kilkunastu ludzi. Byli to maszyniści; zaczynają chodzić, śmiać się, śpiewać, rozmawiać, a za każdym ich poruszeniem obawa przejmuję Adryana, aby nie został postrzeżonym; nieśmiały więc z miejsca się poruszyć, i pomimo głodu, który mu dokuczał, nieodważył się zacząć bułki i orzechów. Spodziewał się iż ci ludzie wkrótce swą robotę ukończą; lecz nadzieja jego próżną była; tym czasem dzień upływa, a oni nieodchodzą, co tu czynić? Adryan z głodu prawie umiera, bądź co bądź, ugryzł kawałek bułki, i orzech końcem szczyryka otworzył. — Patrz! wszak tu są myszy, rzekł jeden z tych ludzi, rzucając wzrok na parter. — Adryan zadrżał, już się sądził zgubionym; z tém wszystkiém po jakimś czasie, osłoniwszy cieniem w którym się znajdował, ochłonął nieco; biędny chłopczyzna, wziął się na nowo do swojej uczy, drząc i starając się uczynić jak najmniej szmeru; ostróżność ta jednak nieprzeszkodziła maszynistom powtarzać: zapewne to szczury bydy muszą, i za każdym razem, słowa te rozlegały się w głębi duszy Adryana, chłód i gorąco na przemiany go przejmowały.

Nakoniec przetrwawszy tysiączne nieprzyjemności, z których głód i pragnienie były najmniejszymi, po tysiącu boleśnych wstrząśnięć których doznawał, pomimo wyobrażanej rozkoszy wieczornego spektaklu, Adryan z radością postrzegł zbliżający się dzień ku sehyłkowi, co mu się tak długim wydawał. Maszyniści odeszli, i mały chłopczyk pyszny z powodzenia swojego podstępu, upatrywał najwygodniejszego miejsca na parterze, w końcu postanowił zasiąść na środku pierwszjej ławki. Lecz niestety! drzwi parterowe skrzypnęły, i oto dwaj ludzie uzbrojeni wielkimi szczytkami postępują ku Adryanowi. Nowa bieda! Nasz chłopczyk w trudnym

położeniu chowa się pod ławkę, w nadziei iż się ukryje przed wzrokiem przybywających stróżów; lecz szczotki, nielitościwe szczotki, silną posuwane ręką, coraz to dalej naprzód postępują, i zaledwo Adryanowi pozostaje dosyć czasu, do przemknięcia się od jednej pod drugą ławkę. Dopiero to zaczyna on żałować swojego postępku, lecz już zapóźno; niemilosierne szczotki pędząc przed sobą kłęby kurzawy, ciągle się naprzód posuwają, i Adryan ciągle ucieka przed nimi: zimny pot płynie strumieniem po jego obliczu, serce bije gwałtownie, wszystkie arterye z niezwyčajną uderzają gwałtownością; lecz któż oznaczy siłę, mocno poczętą żądzy? Adryan nie traci odwagi, jeszcze nadzieja go nieopuszcza. Tym czasem szczotki postępując od ławki do ławki, za uciekającym Adryanem, dościgają ostatnięj. — Tutaj przynajmniej już się zastanowią, pomyślił chłopczyk. I w tej chwili włosy szczotki przemknęły mu się po twarzy, a jeden z ludzi nachylając się, rzekł do drugiego: Czy wiesz? jam coś znalazł. — Cóż takiego? rzekł drugi, wszak się podzielim? — Ach! to noga dziecięcia, mówił pierwszy; i natychmiast ciągnie ku sobie biednego Adryana, jak śmierć bladego. — Nie róbcie mi nic złego, proszę was; tyle tylko mógł biedny chłopiec powiedzieć. — A co ty tu robił mały urwisie? spytali stróże. Adryan z ujmującą prostotą, opowiedział im swój zamiar, i zakończył prośbą ażeby mu pozwolili pozostać w teatrze. — Lecz bez litości na jego błaganie, któremu słodki głos Adryana, większej jeszcze dodawał mocy; bez litości na łzy, co obficie piękną twarz jego zrosiły, stróże śmiejąc się, wzięli Adryana pod ręce, i na korytarz wprowadzili.

Sądźcie o rozpacy Adryana, albowiem w tymże czasie, gdy został zmuszony opuścić salę, drzwi się teatru otworzyły i oczekujący tłum do środka się pocisnął. — O Boże, o Boże! przez litość pozwólcie mi pozostać, wołał, wydzierając się z płaczem z rąk swoich przewo-

dników. — Wychodźże, wychodź! powtarzali stróże.

W tym samym czasie, dwaj wchodzący mężczyźni wydali nagle okrzyk radości, na widok Adryana; jeden z nich poskoczył ku niemu, wziął go na ręce, płakał, i niezrozumiałe powtarzał słowa; w końcu rzekł: W jakiej niespokojności tyś mię pogrążył, mój synu! — Poczeka! ty mi przypłacisz hultaju, rzekł drugi. — I wszyscy trzej poszli do domu ojca Adryana. — Niestety! z tylu pięknych rzeczy które sobie Adryan obiecywał, nic więcej nie miał nad chleb suchy, i ostrą wymówkę, na którą zasłużył. A z upragnionego teatru? — nic nie było.

Chłopczyk ten nazywał się Boyeldieu, miły, harmonijny Boyeldieu, któremu winni jesteśmy muzykę do oper: *Kalif Bagdadu*, *Biała dama*, *Jan z Paryża*, *Familia Szajcarska*, *Alina królowa Gokundy* i tyle innych dzieł wzorowych.

Urodził się on w Rouen roku 1775; uczył się początków muzyki u miejscowego organisty, a we dwudziestym roku życia udał się do Paryża, i pozyskawszy względy publiczności wydaniem zbioru ładnych romansów, został wkrótce professorem w konserwatorium muzyczném. W roku 1803 wyjechał do Petersburga i tu przez lat siedm był dyrektorem Cesarskiej muzyki nadwornej. Powróciwszy do Francyi w roku 1810 wyłącznie się poświęcił kompozycyi oper, w roku 1826 mianowany przez Karola X kompozytorem nadwornym, wybrany później został professorem kompozycyi w konserwatorium i członkiem Instytutu. Umarł w Paryżu roku 1834. W różnych czasach dwadzieścia pięć oper napisał.

#### CESARSTWO MAROKANSKIE.

Cesarstwo Marokańskie, znane też pod nazwiskiem *Mogh-rib-ul-acsa* (krańce Zachodu) zajmuje powierzchnię 24,379 mil kwadratowych

(nie wszyscy geografowie zgadzają się na tę liczbę), z północnym wybrzeżem rozciągającym się na 108 mil po nad Śródziemnym morzem, począwszy od Twunt aż po przylądek Spartel i drugiem północnym wybrzeżem na 324 mil po nad Atlantykiem od przylądka Spartel do przylądka Agulon rozciągającym się. Od wschodu styka się z ziemią algierską, od południa z pustynią Sahara; zresztą niepodobna z należytą dokładnością opisać jego granic od strony ładu.

Państwo to dzieli się na pięć głównych części zostających wszakże pod władzą jednego i tegoż samego monarchy. Są to królestwa Fez, Maroko, Suz, Tafilet i prowincya Al-Draha czyli Dara. Ludność ich wcale nieodpowiednia jest rozciągłości; lecz niepodobna dokładnie oznaczyć onej z powodu nieczęstych i chwilowych tylko stosunków Europy z tymi krajami, tudzież nieumiejętnej jeszcze administracyi miejscowej. Przydamy do tego że narody żyjące w posiadłościach państwa Marokańskiego niejednostajnie są podległe cesarzowi, wiele pokoleń arabskich i berberów utrzymało się w swęj niezależności. Graeber de Hemso, konsul sardyński i szwedzki, przez lat dziesięć zamieszkały w Maroku, z którego pisma szczegóły niniejsze wyjęliśmy, podał następującą statystykę ludności i przestrzeni owego państwa:

Prowincye	mieszkańcy	mile kwadr.
Królestwo Fez	3,200,000	9,853
— Maroko	3,600,000	5,709
— Tafilet	700,000	3,184
— Suz i Dara	1,000,000	5,633
Ogół	8,500,000	24,379.

Liczba ta zgóła się nie zgadza z podaną przez innych podróżnych: ponieważ Jackson podnosi ogół ludności do . . . . . 14,886,000  
Hoest kładzie tylko . . . . . 6,000,000  
a kapitan Washington . . . . . 5,500,000.

Przypuszczając nawet najwyższą liczbę ludności zawsze atoli rzadko jest rozproszona, ponieważ z 14 milionów Jacksona przypada na milę kwadr. tylko 620 mieszkańców, wówczas kiedy

8 milionów Graebera nie dają nad 354 na milę. Średni stosunek ludności we Francyi jest 1,300 mieszkańców na milę kwadr.

Graeber dzieli następnie ogół ludności według rozmaitego pochodzenia składających ją mieszkańców:

Amazyrgi	}	Berberzy i Tuaryki . . . . .	2,300,000
		Szelluki . . . . .	1,450,000
Maurowie i Arabowie pomieszani			3,550,000
Beduini i Arabowie niepomieszani			740,000
Żydzi . . . . .			339,500
Europejczycy	}	Chrześcijanie . . . . .	300
		Renegaci . . . . .	200
Ogół . . . . .			8,500,000.

Każde z tych pokoleń odmienne ma obyczaje. Berberzy i Tuaryki utrzymują się z swoich trzód i polowania, nadto chowają wielką liczbę pszczół, mieszkają w namiotach, nawet w jaskiniach, wybierając szczególnie miejsca najbardziej odosobnione, gdzie żyją w pierwiastkowej niepodległości i własnym tylko posłuszni bywają naczelnikom.

Szelluki przeciwnie utrzymują się głównie z rolnictwa, nawet z przemysłu, którego pewne gałęzie przedstawiają korzystną zamianę dla handlu europejskiego. Mieszkają po wsiach i miastach.

Po Amazyrgach Maurowie, jakieśmy już widzieli, składają najliczniejszą część ludności, a zarazem najważniejszą z powodu bogactw. Oni to sprawują najpierwsze w kraju urzędy, największa część wojska z nich jest złożona, oni wyłącznie prowadzą handel z cudzoziemcami; charakter ich w ogólności malowany jest mniej powabnymi kolorami.

Beduini i inni Arabowie czystego pochodzenia prowadzą w tej jak i w drugich okolicach życie koczujące, głównie się utrzymują z chowu trzód, niezajmując się uprawą roli.

Żydzi, ród prześladowany, gromadzą się głównie w miastach i portach, i pełnią tu obowiązki tłumaczy i faktorów; niektórzy zajmują się kunsztami, rzemiosłami i handlem.

Nic nie powiemy o murzynach, po większej części znajdujących się w stanie niewolnictwa, wyjąwszy tych którzy składają straż przyboczną sultana, to jest najlepszą i najgroźniejszą część wojska.

Renegaci dzielą się na dwie kategorie: *Iłzi*, którzy się wyprzysięgli wiary chrześcijańskiej, i *Asłami*, co opuścili żydowską. Pierwsi należą do rozmaitych narodów Europy, i w małej znajdują się liczbie; lecz liczba drugich coraz bardziej się powiększa.

Jedynymi chrześcijanami w cesarstwie Marokańskim są cudzoziemcy, po większej części należący do konsulatów europejskich, wyjąwszy niewielu emigrantów hiszpańskich przebywających w Tangerze, Tetuanie, El Araisch i Mogador, jedynych miejscach gdzie im dozwolono osiadać, i gdzie obchodzą się z nimi bardzo ostro, skutkiem religijnego fanatyzmu mahometanów i kupieckiej zazdrości Maurów.

Z tego krótkiego rysu sposobu życia i środków utrzymania się właściwych mieszkańcom tego kraju, mogliśmy już poznać że jego bogactwo mianowicie stanowią trzody. Jest to prawda przez wszystkich podróżnych powtarzana, lubo się niezgadają oni na przyczynę którym ją wypada przypisać. Jedni znajdują je w nałogowem naśladowaniu odwiecznych zwyczajów i niepodległem usposobieniu ludności; drudzy szukają ich w samej naturze gruntu, utrzymując że mało jest zdatny do uprawy. Cóżkolwiek bądź, najwięcej czwartą część powierzchni zajmuje uprawna rola lub ogrody, najznaczniejsza zaś część innych trzech części składa się z pastwisk naturalnych, które Arabowie i Berberowie z trzodami swemi przebiegają.

Główną masę bydła rogatego stanowią owce. Kładą ich liczbę na 40 do 45 milionów, z których corok w czasie wielkich świąt zwanych *A'id-ul-Kebir* nie mniej nad 700,000 zabijają. W tę uroczystość przypadającą na 10 dzień miesiąca dzi-l-heggiae, ostatni dzień roku u muzułmanów, każdy młodzieniec mający rok dwu-

dziesty, obowiązany jest zabić na ofiarę własną ręką jednego lub kilku baranów, podług swęj zamożności, tudzież mniej lub więcej licznej rodziny. Wełna z tych baranów jest doskonała, cieńsza i delikatniejsza od europejskiej. Wywozi się z kraju, lecz w małej ilości, przez Rabbah i Sale.

Po owcach idzie 10 do 12 milionów kóz służących na różne domowe użytki i dostarczających między innemi mléka; krowy zaś w tym gorącym kraju w małej znajdują się liczbie.

Drogo cenioną własnością od wszystkich mieszkańców Afryki, mianowicie przylegających do pustyni, są wielbłądy. Cesarstwo Marokańskie posiada ich nie więcej nad 500,000. W równej prawie liczbie znajdują się tam konie; lecz osły, a szczególnie muły liczą się tu na miliony. Psy rozmnażają się z przerażającą szybkością, ponieważ niewolno ich zabijać.

Od pastwisk przechodząc do gruntów uprawnych, ujrzymy Maurów i Szelluków obficie zbierających w wybornym gatunku zboża; to jest pszenicę, dla możniejszych, mais dla niewolników, proso składające zwyczajną żywność klasy biednej, jęczmień służący na karm' dla ptastwa i bydła, żyto którego wywóz z kraju jedynie jest dozwolony, i ryż dosyć miernego gatunku. Nie wymieniamy jarzyn, pomiędzy którymi pierwsze zajmują miejsce kartofle wprowadzone przez Europejczyków, ani też owoców tego kraju, które za pomocą sprzyjającego klimatu rodzą się w nadzwyczajnej obfitości.

Na nieszczęście, rolnictwo zostaje tu w stanie barbarzyństwa. Pług jest znajomy, lecz w swoim jeszcze niemowlęctwie. Zaprzęgają do niego konia obok z osłem lub wołem; niejednokrotnie atoli widział p. Graeberg w prowincjach gdzie czworonożne zwierzęta są rzadkie, zaprzężone młode dziewczyny prawie nagie do jednego pługa obok z mułem lub innym bydłem. Nieznane tu jest sztuczne polewanie, ani też użyteczność wiatraków lub młynów wodnych. Wywóz większej części płodów miejscowych jest zakazany. Ze wszystkiego zboża,

jakeśmy wspomnieli jedno tylko żyto wolno wywozić z cesarstwa. Przy łatwem wszelako ulepszeniu i stosowném zachęceniu, pszenica marokańska wystarczyłaby na opatrzenie znacznej części Europy i przyniosłaby krajowi źródło ogromnych bogactw i pomyślności. Przeciwnie, niedawno jeszcze zabroniono wywozu oliwy poszukiwanej przez fabryki mydła w Marsylii. Cóż ztąd wynikło? oto wyrób tego płynu niegdyś dochodzący do 40,000 miar, spadł na 2,000. Nauka ta przyniosła skutek i zakaz cofnięty został. Długich atoli lat trzeba do podźwignięcia tój gałęzi przemysłu z upadku i do wynalezienia dawnych kanałów odbytu.

Z pomiędzy płodów państwa roślinnego, wymienić należy len, konopie, tytón i ziele zwane al'hennah, wydające farbę żółtą obficie przez niewiasty używaną.

Wspomnieć przytém wypada o pladze najdotkliwszej dla rolnictwa tamecznego, to jest o szarańczy. Jedna tego owadu samica składa corocznie 700,000 jaj w piasku, zktąd wylęgają się młode nader w krótkim czasie. Wtenczas te owady zaczynają czołgać się po polach, potém gdy im puszczą skrzydła, rozsypują się po całym kraju roznosząc zniszczenie o którego potędze trudno sobie dać wyobrażenie. Mauroowie nie znaleźli innego środka przeciw straszliwemu nieprzyjacielowi, jak używanie go na powszedni pokarm. Jedzą oni szarańcze z taką żarłocznością jak Buszmani lub Hottentoci na Przylądku Dobrój Nadziei.

Mało jest co do powiedzenia o przemyśle rękodzielniczym w Maroko, wyjąwszy bowiem wyprawę skór, w której mianowicie celują mieszkańcy Tafileltu, wszyscy inni zajmują się po prostu większą częścią rzemiosł na własny tylko i bezpośredni użytek. Handel jakęśmy wspomnieli nader jest ograniczony; niejaki ruch postrzegac się daje ze strony Europy w niektórych miastach portowych, jakimi są: Tetuan nad morzem Śródziemnym, Tanger, Rabban, Mogador nad oceanem Atlantyckim. Co do stosunków z narodami wewnętrznymi, te

się rozchodzą szczególnie z dwóch stolic: Fez i Maroko.

Fez wprawdzie ludniejsza i ważniejsza, nie jest atoli rezydencją monarchy. Graeberg naznacza mu 88,000 mieszkańców, Caillie zaś daje tylko 20,000. Domy wszystkie są tu budowane z dobrej wypalanej cegły, mają w ogólności nad dolnym mieszkaniem piętro, a światło z wewnętrznego dziedzińca, tarrassy w miejsce dachów, ulice brukowane, lecz wąskie, kręte i bardzo brudne. Są to tylko długie galerie pokryte latoroślą lub sklepieniem, co niedopuszcza powietrza. Wyjąwszy meczety, z których Muléj - Edrysa jest najznakomitszy, Fez nie posiada zgola godnych wspomnienia gmachów. Aly - bej który zwiedził to miasto w początkach biegnącego wieku, wychwala jego bibliotekę i szkoły słynące w całej Afryce. W Fez wyrabiają koldry, broń sieczną i ognistą, safiany, proch i inne przedmioty. Kąpiele siarczane i żelazne ściągają tu wielki napływ chorych.

Miasto Maroko znacznie podupadło w swojej dawniej wspaniałości, o której jeszcze świadczą rozległe i okazałe budowle: pałac cesarski długi 4,500 stóp, szeroki 600, i składający się z kilku pawilonów przedzielonych dziedzińcami i ogrodami; medżuar, wielki czworokąt opasany murem, w którym cesarz daje posłuchania i odprawia sądy; meczet El - Kutubija z ogromną czworokątną wieżą przeszło dwieście stóp wysoką (widzimy ją na dołączającej się przy niniejszém rycinie, ku prawej stronie widoku); Bel - Abbas, gmach zawierający w sobie świątynię, mauzoleum i szpital, w którym opatrują do tysiąca pięciuset chorych; Al'Kaisseria wielka budowla otoczona kramami, gdzie kupcy rozkładają swoje towary: nakoniec ogromna fabryka safianów, w której pracuje półtora tysiąca robotników; świetna żółta barwa tych wyrobów nie mogła dotąd być naśladowaną.

Widok miasta Maroko przedstawia załączająca się tu rycina na stali.

J. R.

## STAROŻYTNOŚCI W AMERYCE.

W dzienniku angielskim *Morning-Herald* wydawanym w Kingstown, w Jamaice, potwierdza się wiadomość o odkryciu miliona mumij w Meksyku w okolicach Durango. Mumije znajdują się w postawie siedzącej, powicie ich atoli i ozdoby są egipskie. Znalezione tu także sztylet, naszyjniki, kawałki kości wypolerowanych jak kość słoniowa, tkaniny elastyczne, szczątki węzów i t. d. Zwaliska odkryte w tychże stronach sięgają odległej starożytności i dowodzą że przodkowie Montezumy mieszkali na brzegach Nilu, i że ich cywilizacja zniszczoną została przez hordy Tatarów, które nadciągnęły przez ciąsinę Berynga i góry skaliste. Konchy naszyjników należą do istot morskich i teraz znajdujących w Zacatecas na Oceanie spokojnym, dokąd pierwsi Meksykanie przybili zapewne, wyszedłszy z głębi Chin, Indyów i wysp oceanu Indyjskiego. W Ameryce środkowej w Quiraga znaleziono starożytne posągi, jeden na 10 stóp wysokości, drugi na  $10\frac{1}{2}$ , trzeci na 26 stóp, pochylony na podobieństwo sławnej wieży w Pizie, pomnik 23 stopy wysokości w kształcie obelisku zapisany hieroglifami, na jego szczycie umieszczony jest posąg, a u spodu mnóstwo figur. Znalezione też w tych okolicach posąg niewiasty na 9 stóp wysokości, posąg na 19 stóp wyobrażający z jednej strony męczyznę, z drugiej niewiastę; dwa ofiarniki ładnie wykute, obelisk na 12 stóp, cztery pomniki w środku których mieści się szeroki okrągły kamień pokryty napisami i hieroglifami, około kamienia dwie głowy ludzkie na wpół trawą obrośłe.

## KARTUZYA WIELKA.

Wielki klasztor Kartuzów, la grande Chartreuse, który przedstawia nam rycina na str. 152 umieszczona, leży we Francji, w departamencie Isère, o trzy mile od miasta Grenoble, w pustej okolicy, wśród wysokich i przepaściwych gór. Tu jest kolébka sławnego ostrością reguły zakonu Kartuzów. Założycie-

lem jego był święty Bruno. Urodzony w Kolonii, roku 1021 wstąpiwszy do stanu duchownego, został kanonikiem kapituły w Rheims, a obok tego professorem w Paryżu. Osobliwsze zdarzenie stać się miało powodem jemu do zupełnego wyrzeczenia się świata. Posłuchajmy jak legenda dziwny ów wypadek opisuje: «Czasów onych w Paryżu roku Pańskiego 1082, gdzie wielka była liczba studentów i doktorów, trafiła się dziwna, jawna i straszliwa rzecz. Doktor jeden paryski uczony, i jako ludzie, którzy wewnątrz patrzeć nie mogą, mniemali, dobry i uczciwy, zachorował, i wziąwszy kościelne sakramenta, umarł. Na pogrzeb jego wiele się ludzi do kościoła zeszło, a śpiewając wigilije, skoro onę lekcją zaczął: *Responde mihi* (odpowiedz mi); on umarły podniósł się na marach. Zdumieli się wszyscy, i usłyszeli, a on srogim głosem i wielkim zawołał: «Sprawiedliwie jestem na sądzie Boskim obwiniony;» i to wyrzekłszy, położył głowę i znowu umarł. Wszyscy okrutnie przestraszeni byli na rzecz tak niesłychaną, i nie śmiejąc go grześć, mądrze na drugi dzień pogrzeb jego odłożyli, spodziewając się jakiego zachwycenia i przypadku, w którym ożyć mógł. A gdy nazajutrz jeszcze się więcej ludzi, którzy o oném wołaniu jego usłyszeli, zeszło; i gdy także wigilije, chcąc go już pogrześć śpiewano, skoro do onéjże lekcji przyszło: *Responde mihi*, znowu głowę podniósł umarły on, i tak wielkim i straszliwym głosem zawołał: «Sprawiedliwie jestem sądem Bożym osądzony;» i to rzekłszy, położył głowę, i był umarły jako pierwój. Jako się przestraszyli wszyscy stojący, kto to wymówić może? Zdało się wszystkim jeszcze go nie grześć, a trzeciego dnia czekać, zwłaszcza, iż się jeszcze ono osądzenie, o którym świadczył, na dobre wykladać mogło. Nazajutrz nie widząc odmiany żadnej, a mając go za umarłego, wigilije także śpiewano i schować go chciano, gdy do téjże lekcji i tychże słów przyszło: *Responde mihi*, także jako pierwój głowę podniósł on umarły, i straszliwie z na-

rzekaniem zawołał: «Sprawiedliwie jestem sądem Bożym potępiony.» Na ten głos nie było tak żelaznego serca, któreby było nie zdrząło, i od siebie przez zdumienie nie odeszło. Zdało się wszystkim, aby ten człowiek, który usty swemi o swém nieszczęśliwém potępieniu oznajmił, pogrzebu kościelnego nie miał; i wyniesiony on tak zacny u ludzi człowiek przed miasto, na miejscu nie święconém pogrzebiony jest. Wiele ludzi rzecz onę w serce wzięło, i poprawiali się; a był wielki pożytek cudu onego. Ale osobliwie uczonych i mistrzów onéjże profesyi, którój on był potępiony, ta rzecz przerażała; między którymi był ten Bruno, który na on straszliwy cud patrząc, dziwnie się w sercu skruszył, i o żywocie lepszym, a srogiej jakiej pokucie myślał...»

Nie wszyscy atoli pisarze dziejów świętego Brunona wymieniają powyższą legendę. Sam Bruno w jednym z listów swoich opowiada, iż pewnego razu rozmawiając z dwoma przyjaciółmi o próżności rzeczy ziemskich, o znikomości roskoszy i bogactw, postanowili spolem świat opuścić i żywot zakonny obrać. Bruno jeden tylko wytrwał w tém postanowieniu, i z kilką innych towarzyszków udał się do Grenoble, gdzie tamecznego biskupa Hugona upraszał o przytułek w górach. Ten mu wskazał dzikie i zupełnie odludne miejsce niedaleko Grenoble, otoczone stromemi skałami i zgoła prawie nieprzystępne. Bruno z szczęściem towarzyszkami, około roku 1085 osiadł w téj głuchój i samotnej pustyni; każdy z nich mieszkał w oddzielnym domku. Urban II papież, uczeń Brunona w Rheims, wezwał go do Rzymu w roku 1101, lecz zgłębienie stolicy nie smakował świętemu, i zaraz w następnym roku przeniosłszy się do Kalabrii założył nowy klasztor reguły własnej i tutaj umarł roku 1101.

Zakon Kartuzów odznacza się od innych nadzwyczaj surowemi przepisami, które po raz pierwszy zebrał w jedno Guignes przełożony generalny, zmarły roku 1137. Papież Innocenty XI zatwierdził w roku 1682 szósty zbiór

ich ustaw. Wstrzemięzliwość zakonników téj reguły, była do zadziwienia; trzy dni w tygodniu nie innego używali posiłku, jedno chleb z wodą; w inne dni jarzynę i trochę séra; mięso było im wzbronione nawet w chorobie najcięższej. Z domków swoich jedynie do kościoła wychodzić mogli. W średnich wiekach zajmowali się przepisywaniem na pergaminie ksiąg treści duchownej. Ścisłe przestrzegali milczenia. Modlitwy i umartwienia ustawiczne mieli za powinność nieodzowną. Nosili habit z sukna białego i pas ze skóry białej, wychodząc wkładali płaszcz czarny. Włosiennica i przepaska ze sznura na gołym ciele do ich ubioru także należały.

Znajdowało się kilka jeszcze klasztorów Kartuzyanek, równie ostrój jak męzka trzymających się reguły. Mniej tylko ściśle przestrzegały milczenia i stół miały wspólny.

Najcenniejszy klasztor Kartuzów, jakieśmy wyżej rzekli, o trzy mile od Grenoble, założony pierwiastkowo przez świętego Brunona, wielokrotnym ulegał pożarom, i ośm razy był odbudowany, ostatni raz w roku 1676. Sklepienia atoli klasztorne ogień oszczędził i te noszą na sobie charakter fantastyczny architektury wieków średnich. Ogół budowli Kartuzyi Wielkiej jest prawdziwie malowniczy i zajmujący; wewnętrzna część rozległa, wygodna, porządnie rozdzielona; każdy domek składa się ze trzech izdebek i posiada mały ogródek. Odwiedzający to ustronie przyjmowani są w dwóch pawilonach u wejścia głównego. Szczerą, otwartą i bezinteresowną gościnność znajduje każdy kto zawita w te progi. Z zadziwieniem napotykaemy tutaj, na łonie samotności i pośród ciągłego wykonywania ostrój reguły, ludzi uprzejmych, rozsądnych i bynajmniej nieobcych obejściu się światowemu.

Przestrzeń zamykająca Kartuzyę Wielką, nazywa się pustynią. Wszystko przypomina pierwsze wieki stworzenia, rzekłbyś iż stopa ludzka nie dotknęła tu jeszcze ziemi. Niebotyczne skały obłoków sięgające, lasy odwiecz-



(KARTUZYJA WIELKA.)

nemi drzewy zarosłe opasują to ustronie, i ze dwóch końców tylko dopuszczają przystępu; lecz i tu bystry strumień zdaje się kładź zaporę człowiekowi pragnącemu przedrzeć się do siedliska modłów, pokuty i milczenia. Trudno

się oprzeć żywemu i głębokiemu wzruszeniu na widok przyrodzenia tak dzikiego i pęsnego, a razem majestatycznego; melancholia religijna duszę napelnia i po opuszczeniu nawet tych stron długo jeszcze jęj towarzyszy.







*Stahlsich von L. Zedlmayer in Wien.*

MAROC CO.

*Verlag von Gottlob Haase Söhne in Prag.*

Maroko.

